Nr. 295.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela, 23 grudnia 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

Wszyscy nowo przystępujący prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującéj się w piśmie naszém zajmującéj powieści A. Krechowieckiego p. t. „Veto“.

Przed kilku dniami podzieliliśmy się z Czytelnikami miłą wiadomością, że znakomity powieściopisarz, **Henryk Sienkiewicz**, przyrzekł odtąd utwory swoje pomieszczać w odcinku naszego pisma. **Otóż realizując tę ogólną zapowiedź, donosimy dzisiaj, że z dniem 15-go stycznia roku przyszłego rozpoczniemy w „Kuryerze“ druk najnowszego utworu Sienkiewicza** p. t.

Wycieczka do Aten,

Urywek z notatek podróżnych.

Redakcya i Administracya „Kuryera Pozn.“

Poznań, 22 grudnia.

Ostatnie wiadomości z Paryża.

Jak już donosiliśmy na tém samém miejscu i pod rubryką „Telegramów,“ senat francuzki odstąpił w dniach ostatnich od tradycyi spokojnéj debaty, a w sali posiedzeń jego odbyły się sceny zgiełku i zamięszania w rodzaju tych, które bywają na porządku dziennym w pałacu burbońskim. Senat stara się jak najdotkliwsze ciosy zadać gabinetowi p. Floqueta z powodów bardzo łatwych do zrozumienia — t. j. ponieważ p. Floquet jest promotorem projektu rewizyi konstytucyi, dążącego do zupełnego usunięcia tego prawodawczego ciała. Co się tyczy środowéj mowy p. Challemel-Lacour, to sprawiła ona najniewątpliwiéj w całéj Francyi głębokie wrażenie. Wrażenie to do pewnego stopnia mogło jednak utracić na sile w skutek scen niesfornych, jakie zaszły w senacie w skutek wystąpienia bulanżystycznego senatora, p. Naqueta. Jak już wiadomo czytelnikom naszym z wczorajszych depesz urzędowych, chciał p. Naquet podjąć na nowo wniosek cofnięty przez Leona Say w sprawie publikacyi mowy p. Challemel-Lacour. Naquetowi nie tylko nie dano mówić, ale obrzucono go gradem takich epitetów i komplementów, że corychléj wyjść musiał ze sali posiedzeń. Polityczniéj byliby uczynili senatorzy, gdyby byli pozwolili wygadać się entuzyaście dyktatury bulanżerowskiéj; pokazuje się jednak, że i w senacie nerwowy niepokój ogarnia zgromadzonych, skoro kwestya pocznie toczyć się około osoby eksjenerała.

Wprawdzie oddalił senat ostatecznie wszelkie propozycye publikowania tyle głośnéj mowy; w czwartek wieczorem zeszły się jednak biura trzech grup republikańskich senatu i uchwaliły wydrukowanie jéj na koszt własny a następnie rozsełkę po wszystkich gminach Francyi. Wczoraj obradował senat w dalszym ciągu nad sprawą budżetu. Minister finansów p. Tirard przemawiał za kierunkiem polityki finansowéj rządu, a przedewszystkiém bronił zasady bezwyznaniowości szkół jako i dążeń rządu ku jak największemu rozprzestrzenieniu wydziału robót publicznych.

Izba deputowanych ze swéj strony prowadziła dalszą dyskusyą nad ustawą poborową, usuwając z niéj przedewszystkiém kilka paragrafów uchwalonych przez senat a tyczących się zwolnień od służby wojskowéj.

Wczoraj wieczorem odbyło się w Paryżu walne zgromadzenie związku narodowo republikańskiego. Główną mowę programową wygłosił dawniejszy prezydent ministerstwa, p. Rouvier; przedewszystkiém wystąpił on energicznie przeciw wszelkim wnioskom o rozwiązanie Izb i rewizyą konstytucyi, a zarazem wezwał przedstawicieli pracy, przemysłu i handlu francuzkiego, aby wspólnemi siłami pod jego przywództwem przeciwdziałać poczęli przeciw owym zakusom. Mówca wyraził w końcu nadzieję, że umiarkowani republikanie zwyciężą w przyszłorocznych ogólnych wyborach. Po p. Rouvier przemawiał z kolei Juliusz Ferry, wyłuszczając zgromadzonym zapatrywania swe co do systemu, według którego działać winni oportuniści podczas walnéj wyborczéj kampanii.

Zamachy dynamitowe mnożą się w Paryżu. W nocy z czwartku na piątek nastąpił znów wybuch przed budynkiem komisaryatu policyi w dzielnicy miasta zwanéj „Quratier des Archives.“ Szczęściem i tu znów nie było ofiar nikczemnego zamachu, lubo cała przodkowa ściana budynku do szczętu została zniszczoną.

Kronika klęsk francuzkich zapisuje znów pod dniem wczorajszym rozpoczęcie się strejku robotników, zatrudnionych na placu budującéj się przyszłorocznéj 'międzynarodowéj wystawy. Między innymi zaprzestali pracy robotnicy zajęci konstrukcyą słynnéj wieży Eiffel, mającéj być t. z. „great attraction“ całego przedsiębiorstwa. Robotnicy zażądali podwyższenia płacy, którego im jednak odmówiono. Opuszczona wieża doprowadzoną została już do wysokości 220 metrów.

Telegramy.

Londyn, 20 grudnia. W parlamencie oświadczył podsekretarz stanu, p. Fergusson — że najświeższe wiadomości, jakie rząd odebrał ze Samoy datowane były na dniu 10 września r. b. Wówczas zdawało się, że walka tocząca się między stronnikami kacyków Tamasese i Mataafy zakończy się zwycięstwem tych ostatnich. Konsul angielski neutralnym pozostał w obec starcia. — Zresztą naówczas uznawano kacyka Tamasese jako panującego „de facto“ a Anglia innego panującego nie uznała od tego czasu na wyspach Samoa. Rząd nie może obecnie jeszcze ocenić, która ze stron ostatecznie zwycięzko wyjdzie z wojny domowéj.

Londyn, 20 grudnia. Lord Stanhope oświadczył w parlamencie, że ostatnia depesza jenerała Grenfella podaje straty derwiszów na 400 poległych. Anglicy utracili 4 żołnierzy, 2 oficerów a kilku żołnierzy odniosło prócz tego lekkie rany. Wojsko egipskie ma 18 rannych, z tych tylko 5 ciężéj; wojsko to w zupełności odpowiedziało zaufaniu jenerała.

Londyn, 21 grudnia. Depesza biura Reutera z dnia dzisiejszego donosi, że do Zanzybaru nadeszły listy ze stacyi „Katarakt Stanleya“ datowane na dniu 29 sierpnia, a przysiesione przez ludzi Tippo Tipa. W listach tych jest mowa o piśmie własnoręczném Stanleya z dnia 28 sierpnia. Słynny podróżnik znajdował się wówczas w Banalaja nad rzeką Aruwimini, a świeżo co dopiero opuścił Emina baszę zdrowego, opatrzonego dostatecznie w żywność i amunicyą. Działo się to na 82 dni, zanim powrócił do tylnych swych straży, zanim prowianty nadeszły do Banalaja.

Dnia 17 sierpnia zamierzał Stanley udać się w dziesięć dni późniéj na nowo w drogę — o ile się zdaje, właśnie dla spotkania się z Eminem baszą. Wszyscy biali członkowie wyprawy téj cieszyli się zupełném zdrowiem i nie cierpieli pod żadnym względem niedostatku.

Bruksela, 22 grudnia. Izba deputowanych zatwierdziła projekt ustawy tyczącéj się zaprowadzenia języka flamanckiego przy debatach sądowych w sprawach karnych.

Wiedeń, 20 grudnia. „Polit. Coresp.“ dowiaduje się z Białogrodu, że komisya konstytucyjna zgodziła się na wniosek jednego z przywódzców radykalnego stronnictwa — aby bez debaty zatwierdzić rozdział tyczący się przywilejów osoby królewskiéj.

Odessa, 20 grudnia. Serbska królowa Natalia przybyła tu dziś, a przyjmował ją gubernator na czele władz miejscowych. Królowa niebawem udała się w dalszą drogę do Jalty, dokąd dziś jeszcze ma przybyć.

Rzym, 20 grudnia. W czasie obrad parlamentu włoskiego nad reformą w administracyi gmin i prowincyi stawił deputowany Baccarei wniosek o imienne głosowanie w sprawie projektu dep. Delbalzo tyczącego się oboru merów w centrach okręgowych. Parlament nie przychylił się do wniosku tego. Parlament postanowił daléj obradować jutro nad sprawozdaniem tyczącém się projektów ministra robót publicznych co do transportów wojsk na istniejących już liniach kolejowych, jako i projektu nadzwyczajnych środków krajowéj obrony.

Projekt reformy administracyi gmin i prowincyi w tajnem głosowaniu przeszedł 187 głosami przeciw 83.

Zofia, 22 grudnia. Według doniesienia biura Hawasa wszyscy bułgarscy ministrowie z wyjątkiem Stamłowa i Żywkowa podali się do dymisyi.

Londyn, 22 grudnia. Deputowany Tanner wykluczonym został z posiedzenia parlamentu, ponieważ nazwał dep. Piler-Balforda kłamcą i tchórzem. Goschen odczytał wczorajszą depeszę z Zanzybaru, tyczącą się Stanleya, a dalej drugą depeszę, według któréj Stanley wraz z Eminem baszą dotrzeć miał do rzeki Aruwimini. Wieść ta ma być autentyczną. Bliższe szczegóły wkrótce zostaną podane.

Parlament oklaskami przyjął tę wiadomość.

---

* ***Wczorajsza*** „Posener Ztg.“ zamieściła artykuł p. t. „*Kwestya polska,*“ w którym odgrzewa stare baśnie o polskiéj polityce księcia Bismarcka, stwierdzonéj jakoby urzędowo przez dr. Didolffa w „Preussische Jahrbücher,“ a opierającéj się na zupełnéj germanizacyi Księstwa, jako pierwszym warunku wskrzeszenia Polski itd. Jako najcharakterystyczniejszy ustęp z całéj elukubracyi „Pos. Ztg.“ przytoczymy zdanie następujące:

„Szerokie warstwy jednak żywią dotychczas tradycyjną nienawiść do Niemiec. Nic innego, jak zespolenie ultramontanizmu z polonizmem jest powodem, że tak bardzo uzdolniony naród do téj chwili jest niezdolnym postawić się na gruncie rokującéj wielkie powodzenie polityki realnéj i niezdolnym porzucić narodowe urojenia.“

Aż nadto wyraźnie!

Dwa zapytania.

1) Czy landrat ma prawo powoływać dozór kościelny *do siebie*, (szczególnie, gdy ten dozór ma siedzibę swą o półtoréj mili od miasta powiatowego odległą), czy też przysługuje mu tylko prawo, aby na żądanie jego przewodniczący dozoru zwołał członków dozoru na posiedzenie, na które może landrat przybyć?

Ustawa o administracyi majątkowéj w katolickich gminach kościelnych z dnia 20 czerwca 1875 mówi w § 14:

Dozór kościelny powinien być zwołanym, jeżeli zwołanie żądaném będzie
1) przez władzę biskupią,
2) przez radzcę ziemiańskiego itd.

Z tego wynika jasno, iż na wezwanie landrata przewodniczący dozoru winien zwołać członków dozoru, w przeciwnym bowiem razie przysługuje tak władzy kościelnéj jak i wymienionéj wyżéj władzy świeckiéj zwołanie dozoru, o czém § 15 tejże ustawy mówi.

Z tego wynikałoby, iż dozór na pierwsze wezwanie landrata nie potrzebuje się *u niego* stawić, tém mniéj, gdy powiatowe miasto o półtoréj mili odległe od miejsca, w którém dozór funguje. Chodzi o to, czy inna ustawa lub praktyka nie jest temu przeciwna?

2) Czy komisarz obwodowy, przybywający na posiedzenie dozoru kościelnego winien mieć upoważnienie piśmienne od landrata, że w imieniu jego działa?

Według powyższego prawa uprawniony jest tylko landrat do przybycia na posiedzenie dozoru kościelnego. Czy więc można żądać piśmiennego upoważnienia?

Ks. W. S.

Materyały do Odezwy w sprawie Kółek rodzicielskich.

II.

2. ***Trzeba zakładać Kółka rodzicielskie*** — to wypływa z poprzedniego artykułu, bo do tego sami panowie ministrowie wprost nas zachęcają, ale trzeba je zakładać umiejętnie. Nie radziłbym zakładać Kółek rodzicielskich na wiecach, — tam należy tylko ludzi zachęcić, zagrzać, wykazać im potrzebę i korzyści takich Kółek, a samo Kółko założyć prywatnie, na probostwie, u którego z wybitniejszych gospodarzy, gdzie zaraz trzeba protokół spisać, nazwiska członków zanotować i statuta Kółka założonego podpisać.

O takiém zebraniu, choćby ono było prywatnie zwołane, należy zawiadomić policyą, aby taż policya mogła być obecną przy zakładaniu i przekonała się, że tam żadna zbrodnia się nie dzieje.

Ks. proboszcz Sołtysiński z Gniezna, który takie Kółko założył, a policyi o zebraniu nie uwiadomił, zapłacił kilkanaście marek kary policyjnéj.

Statuta są znane — znajdują się zresztą w Poradniku wiecowym po polsku i po niemiecku. Mają one tę wartość, że od razu większą ilość osób do nauki dzieci polskiego czytania zachęcają, że dostarczają funduszów, że w ogóle ludzi więcéj „kupą“ trzymają, jak mówi ks. Skarga — że można z pomocą zarządu i opiekunów w poszczególnych wsiach kontrolować, czy się dzieci uczą czy nie. W każdéj wsi po kilka, a w większych włościach po kilkanaście osób, matek, ciotek, dziewczyn itd. powinno się zajmować nauką czytania.

Atoli, choćby gdzie nie założono Kółka rodzicielskiego, to i bez niego ta lub owa osoba w tym lub owym domu może i powinna zajmować się uczeniem dzieci, może i powinna gromadzić około siebie po 2, 3, 4 aż do pięciu dzieci na wspólną naukę, aby choć w ten sposób dzieci poznały polskie litery, nauczyły się sylabizować a potém czytać.

Jeśli matka swoje własne dzieci, albo siostra swoje rodzeństwo, ciotka swych siostrzeńców we własnym domu uczy po polsku czytać i pisać, wtedy nie potrzebuje nikomu się opowiadać, nikogo o tém zawiadomiać, bo to jest wewnętrzna sprawa domowego wychowania. Jeśli dzieci chodzą do szkoły, to wolno ojcu uzupełniać w domu i w rodzinie ich wykształcenie, wolno mu dopomagać dzieciom w naukach szkólnych, a oprócz tego także uczyć je polskiego czytania. Tego nikt zakazywać nie może, taki ojciec może dzieci swoje uczyć po francusku i po chińsku (jeśli umie) i nikomu go o to nagabywać nie wolno.

W Kółkach rodzicielskich zarządy w pierwszéj linii o to dbać powinny, ***aby rodzice*** sami uczyli własne dzieci, we własnych domach, bo to pierwszy ich obowiązek — i wstyd wraz z hańbą spada na takich rodziców, którzy tego obowiązku nie wypełniają.

Dopiero dla tych dzieci, których rodzice obowiązku tego spełnić nie mogą — wstępują osoby prywatne.

3) ***Czy tym osobom wolno jest nauczać obce dzieci polskiego czytania?***

Oto tę kwestyą poruszali posłowie nasi ks. dr. Stablewski i ks. dr. Jażdzewski po 3 razy w sejmie pruskim. Raz mówił o niéj ks. dr. Stablewski w dniu 28 stycznia r. b. i przepowiadał panu ministrowi, że takie weksacye, na jakie patrzeliśmy w roku bieżącym, nastąpią — i wtedy p. minister Gossler wyszedł.

Drugi raz przemawiał ks. dr. Jażdzewski — w marcu r. b., ale i wtedy nie otrzymał odpowiedzi, — dopiero gdy ks. dr. Stablewski przytoczywszy zajścia w Czerniejewie i w Rynarzewie, przyparł p. Gosslera do muru, dopiero wtedy pan minister przemówił, i to na sesyi Izby poselskiéj sejmu pruskiego dnia 8 marca r. b. jak następuje:

Co się tyczy prywatnéj nauki w polskim języku, to sprawa ta reguluje się ogólnie według instrukcyi z roku 1839. Mogę Panów zapewnić, że ***dotychczas nie nadeszły do ministerstwa zażalenia na władze miejscowe lub prowincyonalne.*** W ogóle zrozumiecie Panowie, że unikać będziemy wszystkiego, coby mogło mieć jakikolwiek charakter weksacyjny — już z tego prostego powodu, ponieważ ten mały płomyk, jaki dziś błyszczy w dziedzinie prywatnéj nauki, zanadtobyśmy rozdmuchali. ***Według tego, co się tam u Was dzieje i jak się tam robi, nie potrzeba się obawiać, aby zapał ten długo wytrwał.***

Owóż pan minister zapowiada, że nie będzie trudności, — że jeśli są jakie weksacye, to on o nich nie wie, bo do Berlina jeszcze żadna skarga nie doszła.

Owo rozporządzenie zaś z r. 1839 o nauce prywatnéj, o ile dotyczy języka polskiego, jako nie należącego do przedmiotów szkólnych nie wymaga dla nauki tegoż języka żadnego *pozwolenia* lub *uzdolnienia*, lecz tylko po prostu doniesienia policyi, że ja N. N. uczę 2, 4, 5 dzieci w godzinach po za szkólnych i bezpłatnie języka polskiego.

Gdy pp. komisarze i landraci chcieli téj nauce stawiać trudności, natenczas należy, naszém zdaniem, udać się wprost z zażalaniem do p. ministra, odwołać się na sesyą sejmową z dnia 8 marca 1888, a pana komisarza lub landrata zawiadomiwszy o tym rekursie — robić swoje.

Kto chce przejść wszystkie instancye systematycznie, niech rekurruje od komisarza do landrata, od tego do naczelnego prezesa — a dopiero ztamtąd do ministra oświaty.

Ważnym dokumentem jest tutaj instrukcya ministra Bethmanna Hollwega, który pod dniem 4 czerwca 1861 wyraźnie rozporządził, iż przy nauce przedmiotów wykluczonych ze szkół publicznych nie potrzeba jest wykazywać się osobném uzdolnieniem.

Taki jest objektywnie przedstawiony stan rzeczy.

Władze nasze nie mogą nam przeszkadzać w domowém nauczaniu dzieci polskich, — tego dowodzą powyżéj przytoczone ustępy z przemówień ministeryalnych i wyraźny przepis ministra Bethmanna-Hollwega — i gdy się będziemy umieli dobrze bronić, to nam też żaden komisarz, mimo najleyszéj chęci, nic nie zrobi.

Władza duchowna powinna nas przez organa swoje w tych usiłowaniach popierać, — bo wysoka władza widzi bardzo dobrze, iż bez znajomości polskiego czytania nie można myśleć o jakiém takiém nauczaniu katechizmu czy to w szkole, czy w kościele.

Któż więc stoi nam na przeszkodzie w nauczaniu dziatwy polskiéj?

Nikt — chyba nasze lenistwo duchowe, nasza obojętność, nasza wygoda.

Ten słaby *promyk*, o którym pan minister mówił dnia 8 marca z takim przekąsem, *zgasł*, jeśli nie zupełnie, to prawie zupełnie, — spełniło się proroctwo ministra Gosslera!

Komisya wiecowa zaczyna się ruszać — niechaj słowo jéj padnie na grunt żyzny. Niechaj jéj zapał powypędza po miastach i po wsiach z knajp i restauracyi tych wszystkich ojców rodzin, co zamiast uczyć dziatki swoje po polsku czytać i pisać, marnują czas niepowrotny, a potém się dziwią, że dzieci ich jak głąby wyrastają. Niech słowo jéj doda odwagi tym, którzy na pierwszy zakaz komisarza ulękli się i stchórzyli, zaprzestając od razu zaledwie rozpoczętego dzieła.

Pan minister Gossler zaręczał nam, że dzieci polskie „im Handumdrehen“ nauczą się po polsku czytać.

Spróbujmyż — zacznijmyż przecież, aby posłowie nasi mogli panu ministrowi zdać relacyą, czy to praw, — i o ile jego subalterni nam przeszkadzają.

Pogląd na ubiegłą sesyą Izby poselskiéj we Wiedniu.

Wiedeń, 20 grudnia.

Izba poselska wczoraj przerwała obrady swoje.

Krótka ta sesya zimowa, która trwała od 24 października do 20 grudnia, dla nas zaznaczyła się uroczystością 40-letniego jubileuszu prezesostwa *Smolki* i śmiercią Kaźmirza *Grocholskiego*. Oba te fakta miały to wspólnego, że wykazały ponownie jak powszechne uznanie nie tylko u politycznych przyjaciół czy sprzymierzeńców, lecz u wszystkich stronnictw, umieli sobie zdobyć nasi wybitni posłowie. Grocholski, jak Smolka w pewnych chwilach swego politycznego zawodu stali w najostrzejszéj walce przeciwko lewicy, i jak jeden przy śmierci, tak drugi na krześle marszałka, byli jéj politycznymi antagonistami. A jednak swą prawością, swym taktem i zawsze przyzwoitem, nigdy niepotrzebnie nie drażniącem zachowaniem się umieli sobie wyrobić w parlamencie takie stanowisko, że trudno było względnie rozstrzygnąć, czy większéj popularności zażywają na prawicy, czy na lewicy!

Kadencya zimowa rozpoczęła się wniesieniem budżetu na rok 1889 — i to budżetu, który po raz pierwszy od lat wielu nie tylko nie wykazywał żadnego niedoboru, lecz przeciwnie przewyżkę. Budżet ten przedłożył minister Polak *Dunajewski,* który od 8 lat pozostaje w urzędzie, z początku był wystawiony na najostrzejsze zaczepki namiętnych rywalów lewicy, ale krok za krokiem umiał sobie niepospolitą zdolnością zdobyć szacunek powszechny. W rozprawach nad ustawą wojskową właśnie ten poseł lewicy, który najnamiętniéj występował przeciwko p. Dunajewskiemu, poseł Plener, uważający się za zrodzonego na ministra finansów (ponieważ ojciec jego był nim przed 20 laty), oświadczył, że lewica dla tego nie opiera się teraz, jak w r. 1879, ustawie wojskowéj, ponieważ stósunki finansowe znacznie się polepszyły. Naturalnie p. Plener nie uznaje w tém głównéj zasługi Dunajewskiego, ale samo przyznanie, że się położenie finansowe państwa za rządów Dunajewskiego tak znacznie polepszyło, w ustach Plenera jest niesłychanie świetném świadectwem dla naszego ministra.

Otwarcie posiedzeń Izby poselskiéj nastąpiło prawie równocześnie ze zmianami w gabinecie. Ubolewać trzeba, że tak doświadczony mąż, jak *Floryan Ziemiałkowski,* który w erze konstytucyjnéj najdłużéj w Austryi piastował tekę ministra (1873—1888), widział się spowodowanym zażądać dymisyi. Zaskarbił on sobie jako poseł i jako minister ogromne zasługi. Pocieszającém zaś zjawiskiem było, raz, że się rozumiało samo przez się, iż z ustąpieniem Ziemiałkowskiego nie zniknie utworzona w r. 1871 (z Grocholskim) *instytucya ministra dla Galicyi* w gabinecie austryackim; powtóre, że nie tylko nie było rzeczą trudną wynaleść całkiém odpowiedniego kandydata na jego następcę, lecz raczéj w tej mierze zachodził embarras de richesse, jakoż nie tylko natychmiast w osobie *Zaleskiego* nastał bardzo godny minister, w osobie hr. *Badeniego* równie godny namiestnik dla Galicyi, ale nadto jeszcze Galicya w osobie kawalera *Loebla* dostarczyła namiestnika Morawie.

Swiadczy to wszystko, że mamy nie tylko obfity materyał na znakomitych posłów, lecz także na najwyższych urzędników państwowych. Jest to wprawdzie rzecz naturalna, gdy zważymy, że wśród narodów, wchodzących w skład monarchii habsburskiéj, obok niemieckiego naród polski jest największy, bo jeszcze przed stu laty tworzył państwo rozleglejsze o 3000 mil kwadratowych od dzisiejszego cesarstwa niemieckiego. Tradycye takiego narodu można żelazną ręką przygnieść, można nawet na pewien czas zatrzeć, ale odżywają one przy pierwszéj pomyślnéj sposobności. Odżyły w Austryi, ponieważ tutaj ustał ucisk a w miejsce niechęci kół decydujących stanęło zaufanie, budzące przywiązanie i wdzięczność. To téż nikt w Austryi serdeczniéj nie obchodził jubileuszu *cesarza i króla,* niż Polacy, i żaden téż naród więcéj od nas nie przyczynił się do tego *zdumiewającego rozkwitu potęgi monarchii habsburskiéj,* który się coraz dobitniéj zaznacza w stósunkach międzynarodowych.

Główna sprawa, którą się zajmował parlament w dwóch ostatnich miesiącach, *ustawa wojskowa*, przyczyni się także do utwierdzenia tego rozkwitu. Nie tylko dla tego, że na 10 lat zapewnia państwu tak poważną siłę zbrojną, lecz także dla tego, że przy jéj uchwaleniu okazała się zakłócona zaledwie przez kilku wiedeńskich pseudodemokratów i kilku warchołów młodoczeskich zgoda wszystkich stronnictw parlamentarnych.

Niepoprawna!

Do wielkiéj owéj kategoryi stronniczych i niepoprawnych dzienników niemieckich zaliczyć należy w pierwszéj linii berlińską konserwatywną „Kreuz Ztg.“, pomimo, iż stara się ona zwykle przybrać sukienkę wszechstronnéj tolerancyi i chrześciańskiemi zasadami okrasić swoje artykuły, które w gruncie rzeczy najmniéj właśnie zasadom tym odpowiadają. Tak n. p. opłakuje „Kreuz Ztg.“ bardzo często rzekomy ucisk, jakiego doznają wychodźcy niemieccy w Węgrzech i w Rosyi, pod czas gdy postępowanie rządu pruskiego z katolickimi lub polskimi poddanymi uważa za zupełnie uprawnione i naturalne. Wskutek tego téż przybierają jéj tak często wylewane łzy charakter łez *krokodylowych.*

Przed kilku dniami znowu odezwała się w sercu sławetnéj „Kreuz Ztg.“ boleść wielka wskutek nowego „gwałtu“, jakiego dopuścił się rząd rosyjski niedawno temu na protestanckim pastorze *Rückteschlu.* Pan ten przygotował był artystę rosyjskiego, schizmatyka, *Woronowa,* na własne jego żądanie, do przyjęcia wyznania protestanckiego i odebrał téż od niego odpowiednie wyznanie wiary. Za to wytoczono mu proces o namawianie prawosławnych do porzucenia swéj wiary i natychmiast go uwięziono. Podobne wypadki zachodzą w Rosyi bardzo często. Moglibyśmy téż wyliczyć „Kreuz Ztg.“ setki katolickich kapłanów, którzy podobnym a nawet stokroć gorszym ulegli gwałtom. Lecz te wypadki nie obchodzą sławetnéj „Kreuz Ztg.“ bynajmniéj. Dla niéj jedynie gwałt dokonany na protestanckim pastorze coś znaczy, podczas, gdy prześladowanie katolickich kapłanów uważa prawdopodobnie za rzecz.... naturalną.

Ale pocóż sięgać tak daleko. Dla czego „Kreuz Ztg.“, któréj uwięzienie jednego pastora protestanckiego tyle sprawia boleści, milczała wówczas obojętnie, gdy wielu Biskupów i setki księży katolickich nie w Rosyi, ale w własnéj jéj ojczyźnie, w wysoko cywilizowanéj monarchii pruskiéj, i to nie za *nawracanie* na katolicyzm, lecz za wypełnienie świętych obowiązków swego zawodu, przez długie lata więziono, lub obkładano ich dotkliwemi karami? „Kreuz Ztg.“ nazywa postępowanie rządu rosyjskiego przeciwko pastorowi *Rückteschel* „gwałtem“, ponieważ pan pastor spełnił jedynie swój obowiązek i był przeto zupełnie niewinnym. Brzmi to bardzo pięknie. Ale czy chrzcenie dzieci, słuchanie spowiedzi, i udzielanie konającym św. sakramentów, za co tylokrotnie księży katolickich karano, nie było także ich obowiązkiem i to obowiązkiem *świętszym,* nawet od nawracania innowierców? Czy „Kreuz Ztg.“ nie spostrzegła się dotąd, iż tém samém prawem nazwać mogliby katolicy pruscy postępowanie rządu w czasie walki kulturnéj także *gwałtem nieprawnym?*

„Kreutz Ztg.“ twierdzi daléj, że pastor *Rückteschel,* obowiązek swój spełnić musiał, i spełnić byłby powinien, chociażby był wiedział, że za to „głową przypłaci“. Dla czegoż atoli piorunowała ona na księży katolickich w czasie walki kulturnéj za to, że obowiązek swój spełniali, pomimo kar surowych a dotkliwych, dla czegóż wówczas starała się wszelkie kary wyznaczone na księży katolickich usprawiedliwić i uniewinnić?

Ale „Kreuz Ztg.“ idzie daléj i w swém zaślepieniu stronniczém nie zważa, na jaką naraża się śmieszność. Naszkalowawszy się dosyć na „tyranią rosyjską,“ występuje wręcz z pytaniem, „gdzie na całéj kuli ziemskiéj istnieć mogą podobne jak w Rosyi stósunki? Przecież nawet w Turcyi lub w Chinach nie więżą Misyonarzy za nawracanie muzułmanów lub budystów na chrześcianizm.“

Po co szanowna „Kreuz Ztg.“ sięga w swych porównaniach aż do Chin lub Turcyi? Dla czego nie rozejrzy się w najbliższém swém sąsiedztwie? Czy „Kr. Ztg.“ zapomniała już zupełnie, iż niedawno jeszcze można było kapłanów katolickich wydalić z obrębu monarchii pruskiéj za jeden jedyny, tak nazwany, „chrzest *nieprawny?*“ W Turcyi i w Chinach żyją i działają dotąd zresztą setki Misyonarzy katolickich, Jezuitów, Redemptorystów, Sercanek, których rząd pruski jako „niebezpiecznych wrogów państwa“ wydalił był z kraju i dotąd im nie udzielił zezwolenia na powrót bezpieczny.

Ale używając własnych słów konserwatywnego organu, zapytajmy się go z naszéj strony, czy istnieje gdziekolwiek w świecie cywilizowanym kraj, w którymby ojczysty język dzieci szkólnych tak kompletnie wykluczono ze szkoły ludowéj, jak w państwie pruskiém? Podobne pytanie stawialiśmy wprawdzie już bardzo często, lecz sławetna „Kreuz Ztg.“ nigdy nam jeszcze na pytanie to odpowiedzieć nie raczyła. Czyżby odpowiedzi znaleść w ogóle nie mogła? Bardzo to możliwe.

Jeżeli boleść organu konserwatywnego rzeczywiście jest szczerą i opartą na zasadach chrześciańskich, a mianowicie na świętém prawie. „co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń“, to czemuż nie wystąpi wreszcie z żądaniem, ażeby i w Prusach usunięto ostatnie przepisy, hamujące wolny rozwój Kościoła katolickiego, nie zażąda, ażeby i ludności polskiéj najświętszych jej praw nie ograniczano? Wówczas dopiero boleść jego uważać będziemy za szczerą i rzeczywistą, podczas gdy dzisiejsze łzy jego stawiamy na równi ze łzami krokodyla z bajki Syrokomli.

Na jedno jeszcze zwracamy sławetnéj „Kreuz-Ztg.“ uwagę. Rosya naśladuje Niemcy, a mianowicie Prusy, na każdym kroku. Może więc, dostrzegłszy korzystną zmianę w postępowaniu rządu pruskiego względem Polaków i katolików, zmieni i swoje postępowanie względem protestanckich pastorów w bałtyckich prowincyach. W interesie tychże niech się „Kreuz-Ztg.“ zatém postara, ażeby rząd pruski dobry Rosyi dał przykład, a wiele sobie oszczędzi boleści.

Nota Crispiego w sprawie wyjazdu Papieża.

„Tribuna“ ogłasza następujący telegram z Paryża:

Egzystencya noty Criespiego w sprawie kwestyi rzymskiéj potwierdza się. Wysłana została ona do rządów zagranicznych w dniu 1 grudnia. — W pierwszéj części p. Crispi zwraca uwagę na kongresy katolickie, jakie się odbyły we wszystkich krajach, i na rezolucye, jakie tam powzięto w sprawie przywrócenia władzy doczesnéj, stwierdzając doniosłość tego ruchu. Zaleca on ambasadorom, aby dali do zrozumienia rządom zagranicznym, że rząd włoski szanuje ustawę gwarancyjną, ale nie może znieść, aby poruszono podobne kwestye. — Druga część noty traktuje o ewentualnym wyjeździe Papieża i zdradza żywą chęć dowiedzenia się o tajnych rokowaniach, jakie w tym przedmiocie toczą się pomiędzy Watykanem a dworami europejskiemi

„Popolo Romano“ ogłasza podobny telegram. Szczegóły jakie nam podają te dzienniki, są tak dokładne, że o egzystencyi noty Crispiego wątpić już niepodobna. Akt to niezwykłéj wagi. Ciekawy jest mianowicie ustęp dotyczący wyjazdu Papieża z Rzymu. Niedawno temu włoskie organa półurzędowe wyrażały się z wielkiém lekceważeniem o téj sprawie — dzisiaj rząd włoski zdziera tę maskę obłudy i wyjawia przed światem tajny przedmiot swych największych kłopotów. Trudno zawyrokować, czy reprezentanci rządu włoskiego za granicą będą umieli wyjawić swemu szefowi tajemnice dworów europejskich i szczegóły układów zawiązanych w téj kwestyi. Lepiéj niezawodnie będą oni umieli poinformować p. Crispiego o obawach katolików niespokojnych o losy papiestwa.

Nota Crispiego stwierdza, że rząd włoski szanuje ustawę gwarancyjną, i że w następstwie tego nie może ścierpieć, aby poruszano „tego rodzaju kwestye“, to znaczy, aby się szerzył ruch protestujący na korzyść praw Stolicy św. Pan Crispi łączy tutaj za pomocą dziwnéj jakiéjś logiki dwie rzeczy, które nie stoją ze sobą w żadnym wewnętrznym związku. Przypuściwszy, że rząd włoski szanuje ustawę gwarancyjną, jakiémże prawem śmie on rościć sobie pretensye do powstrzymania ruchu, dającego się spostrzedz w całym świecie chrześciańskim? Czyż Stolica św. uznała kiedykolwiek tę ustawę jednostronną, któraby ją uczyniła zawisłą od wszystkich fluktuacyi parlamentarnych i zależną od potęgi nieprzyjacielskiéj? Czyż nawet gabinety zagraniczne uznały ją przez jakiśkolwiek akt urzędowy?

A z drugiéj strony jakimże sposobem dowiedzie rząd włoski swego poszanowania dla owéj ustawy, tak zresztą niedostatecznéj? Toć kodeks karny był nawet przez samych liberałów uważany za pośrednie usunięcie téj ustawy. Wszystkie akty włoskiéj polityki kościelnéj stanowią bezustanny gwałt, dokonywany na téj ustawie. Nie o poszanowaniu ustawy gwarancyjnéj marzą Włochy urzędowe, lecz o bezustannéj walce, o systematycznéj nieprzyjaźni przeciwko ostatnim śladom niezależności papieskiéj.

Ajenci dyplomatyczni gabinetu włoskiego podejmą się bardzo niewdzięcznego zadania, jeżeli zechcą uczynić zadość życzeniom pana Crispiego. Powstrzymać prąd ludowy lub zwrócić go w inną stronę, nie jest rzeczą łatwą. Włochy urzędowe mogą, bez wątpienia, za pomocą swych intryg zmęczyć gabinety, mogą odroczyć nawet to i owo zebranie, lub ten i ów akt biskupi, ale im więcéj one rozszerzą swoją działalność, tém wyżéj wzniesie się ruch katolicki, jak fala wzburzona i niezwyciężona. P. Crispi zna przecież prawo, które tak samo w polityce, jak we fizyce normuje siłę reakcyi po gwałcie akcyi.

Rząd włoski zdusiwszy prąd pojednawczy we Włoszech samych, chciałby teraz za pomocą dyplomacyi przytłumić głos sumienia katolickiego za granicą. Że mu się to nie uda, o tém rząd włoski sam przedewszystkiém wiedziećby powinien.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 20 grudnia.

(Zwołanie sejmu. — Wybory do Rady państwa. — Pogrzeb Grocholskiego. — Dom uniwersytecki.)

(a) „Wiener Ztg.“ ogłasza patent cesarski, którym zwołano sejm galicyjski na dzień 3 stycznia.

Przy wczorajszym wyborze deputowanego do Rady państwa z kuryi większych posiadłości okręgu Tarnopol-Zbaraż-Trembowla wybrany został Leon hr. Piniński 66 głosami na 82 głosujących, — a w okręgu wyborczym większych posiadłości Lwów-Gródek 23 głosami na 26 głosujących minister Filip Zaleski. — Nowe krzesło zawakowało z kuryi większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, gdyż p. Mieczysław Mniszek złożył mandat z powodu choroby i zajęć gospodarskich.

P. minister Zaleski, który miał reprezentować ministerstwo na pogrzebie ś. p. Kaźmirza Grocholskiego, przeziębił się temi dniami, zachorował i telegrafował wczoraj, że przybyć na pogrzeb nie może. Tym sposobem p. namiestnik hr. Badeni będzie reprezentował na pogrzebie rząd i ministerstwo i złoży jeden wieniec od rządu a drugi od prezesa ministrów hrabiego Taaffego. Lwowska rada miejska wysyła jako delegatów wiceprezydenta dr. Gryzieckiego i radnych pp. Stokowskiego, Głodzińskiego i Gołąb [illegible]

Akt fundacyjny „Domu u [illegible] ckiego“ fundacyi jubileuszowéj prze [illegible] akademicki uchwalonéj, na [illegible] czterdziestoletnich rządów cesar [illegible] tany został wczoraj rano ur [illegible] auli uniwersyteckiéj, w obecnoś [illegible] ciała nauczycielskiego, przez rejenta [illegible] Szemelowskiego. Akt i zapis fundacyj [illegible] podpisali wszyscy profesorowie a subskrybowana dotychczas suma wynosi przeszło 11,000 złr. W „domu uniwersyteckim“ mieścić się będzie, jak wiadomo, tania kuchnia, hospicyum dla lwowskich akademików, sala szermierki i lokale dla Towarzystw akademickich. Tania kuchnia zaś ma być otwartą jeszcze zanim „dom uniwersytecki“ wejdzie w życie, w najętym na ten cel lokalu.

---

(140)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 292.)

Halszka snać w obawie nowego wybuchu rzuciła się w téj chwili ku drzwiom, jakby uciekać lub o pomoc wołać chciała. Ale Siciński gwałtownym ruchem ujął ją za rękę i strzymał. Drżał na całém ciele, jak w zimnicy, a kurczowe drgania przebiegały mu po twarzy, szydersko wykrzywiając usta.

— Zostań pani!... — wyszeptał przez zaciśnięte zęby — ja wyjdę, jak chciałaś, spokojnie. Ale nie zapomnę nic! ani tego, żem się u stóp twych tarzał daremno, ani tego, żeś mię twą dumą i wzgardą odepchnęła na zawżdy.... Wypędzasz mię pani — pójdę!... ale pomnij, żem odtąd ja twój wróg.... Godzina pomsty przyjdzie... ja czekać umiem i czekać będę!...

To rzekłszy, puścił dłoń jéj, popatrzył raz jeszcze na nią, objął całą jéj postać płomienistym wzrokiem i zwolna, krokiem chwiejnym, wyszedł z komnaty....

Halszka gorączkowym ruchem zamknęła podwoje, jakby lękając się powrotu szaleńca, poczém wyszedłszy na środek komnaty, obejrzała się dokoła.

Mrok otaczał ją prawie zupełny.. w świecznikach dopalały się świece i kolejno gasły... z niektórych wybuchały chwilami migotliwe błyski, jak błędne ogniki na polach. A wśród tych mroków dobywalo się tém wyraźniéj przez szybę kryształową światło, palące się w kaplicy przed ołtarzem Matki Najświętszéj....

Halszka pochyliła głowę przed tym obrazem, stała chwilę nieruchomo, niezdolna zebrać myśli po tylu wrażeniach.... Wszystko mąciło się w jéj umyśle i sercu: to raz brzmiały w jéj uszach dźwięczne słowa królewica, to przerażał ją szept szyderski i złowróżbny śmiech Sicińskiego — a zagłuszał to wszystko głos własnego sumienia.... Słowa modlitwy wybiegały na usta, ale niedokończone milkły... myśl pobożną wikłały i płoszyły inne uczucia.... Wreszcie wszystko pomięszało się w jakimś nieokreślonym zamęcie... serce bić przestawało — przestawało czuć i cierpieć — otwarte oczy nie rozeznawały nic przed sobą... jakieś tylko snujące się cienie a czasem błyski jaskrawe.... I to nareszcie znikło w nieprzebitych ciemnościach.... Nie widziała i nie słyszała nic.... Jeno szum gwałtowny, jakby borów litewskich w czas burzy, otaczał ją dokoła....

Halszka wyciągnęła przed siebie ręce, chwytając powietrze i bez jęku, osunęła się na ziemię w omdleniu, na tém samém miejscu, gdzie klęczał przed chwilą Siciński....

Gdy przyszła do siebie, już brzaski dzienne przedzierały się do wnętrza komnaty, przez nieosłonione okna.... Na taflach kryształowych mróz rysował dziwaczne liście i kwiaty i słychać było głośny świegot ptactwa, spłoszonego zimnem i garnącego się ku ludzkim mieszkaniom....

Wszystkie przejścia minionéj nocy jak straszliwe widziadła senne stanęły przed oczyma Halszki. Mogłoż to być prawdą?... Niecofniona rzeczywistość przy tym brzasku dziennym wydawała się jéj jeszcze stokroć okropniejszą....

Wszystko przedstawiało się jéj teraz w jakimś dziwnym nieładzie.... Dokoła świeczników wosk stopiony szpecił marmur posadzki, uszkodził dywany; kosztowne obicia murów, świecidła i precyoza porozrzucane po stołach, były pokryte jakby warstwą pyłu, straciły blask swój i urok.... Na środku komnaty, jak czarna wielka plama, rozciągał się płaszcz jéj, który wczoraj spadł z ramion.... Swiatło palące się przed obrazem Matki Najświętszéj, przy świetle dzienném stało się bladém, bez promieni... oblicze Matki Bożéj znikło w półcieniu.... A to odbicie w zwierciadle — żaliż to była jéj postać?

Siedziała na posadzce, wsparta na prawém ramieniu.... Włosy splątane, w nieładzie, spadały jéj na twarz i czoło; oczy bez blasku, przygasłe, siną otoczone obwódką, patrzyły przed siebie sztywnie, bez wyrazu; usta zsiniałe, zacisnęły się u kątów jakiémś boleśném skrzywieniem; cała twarz blada, zmęczona, straciła świeżość młodości....

Odwróciła się od zwierciadła, nie chcąc patrzeć na to odbicie; z trudem podnosząc się z ziemi, chwiejnym krokiem zawlekła się do łoża i padłszy na nie, usiłowała usnąć. Ale usiłowania były daremne. Groźba Sicińskiego i jego słowa ostatnie brzmiały jéj ciągle w duszy złowrogiém echem i sen płoszyły z powiek.

Nareszcie ruch zrobił się już na korytarzach pałacu; słychać było przyciszone głosy służby dworskiéj a zalęknionéj Halszce wydało się, że głosy te zwiastują jéj nowe jakieś nieszczęście. Przyszło jéj na myśl, że może Siciński spełnił swą zemstę i może domysły swoje i spostrzeżenia objawił już p. Kazanowskiemu, który w rozpaczy, z przekleństwem na ustach kona....

Nową trwogą przejęta porwała się z łoża. Zdjęła płaszcz z ziemi, zarzuciła na siebie, aby ukryć nieład stroju. otworzyła drzwi i wybiegła na korytarz. Snuło się tam kilku dworzan, którzy z podziwieniem ujrzeli przed sobą Halszkę o tak rannéj godzinie i dostrzegli niezwykłą bladość i pomięszanie na jéj obliczu.

— Pan marszałek?... — zaczęła Halszka i niedokończyła pytania, aby głosem, którego drżenia powstrzymać nie mogła, nie zdradzić wewnętrznéj obawy.

— Właśnie przechodził tedy pokojowiec J. W. marszałka — odparł jeden z dworzan z niskim ukłonem — i zwiastował ku wielkiemu pocieszeniu naszemu, jako jw. marszałek noc spędził spokojnie a obudziwszy się przed momentem, oświadczył, iż czuje się pokrzepionym i zdrowym....

Pierś Halszki odetchnęła wolniéj. Ale jeszcze jedno pytanie wyrywało się z jéj duszy. Wahała się chwilę a potém nagle już pewniejszym głosem:

— Żali imćp. Siciński — rzekła — jest u pana marszałka?

— Imćp. Siciński — odparł dworzanin — przed godziną może opuścił dwór i Warszawę. Całą noc przygotowywał się do podróży a zaledwie dnieć poczęło, z jednym pacholikiem swoim wyjechał.

Ciężki kamień frasunku stoczył się z duszy Halszki. Więc nie dokonał zemsty? A może ją tylko odwlókł? Wszak sam rzekł, jako czekać umie i czekać będzie....

Uspokojona przynajmniéj na chwilę obecną, chociaż z myślą pełną obaw na przyszłość, wróciła Halszka do swojéj komnaty i chwilę jeszcze dumała ułożywszy się na łożu; zwolna jakaś otucha wstępowała do serca.... przestawała czuć i myśleć, znużone powieki się zamknęły, a sen twardy, bez marzeń, ogarnął ją całą, przynosząc pokrzepienie zwątlonym wrażeniami siłom.

Władysław był już dawno po za murami stolicy. Jeszcze noc była, gdy zbudziwszy pacholika swego, rozkazał natychmiast zbierać się do drogi.

Ułożonem tak było, jako dla niezwrócenia niczyjéj uwagi, Władysław z jednym tylko pacholikiem opuści Warszawę, a dopiéro wśród drogi, gdyby się potrzeba okazała, zwerbuje sobie z ludzi pewnych a śmiałych kompanię zbrojną, aby na Ukrainę jechać. Nie mogło w tém być nic nadzwyczajnego, ile że podówczas częstokroć takie ekspedycye czyniono dla szukania fortuny na ukrainnych kresach. Tedy Władysław miał to wszystko tak uczynić, jakoby dla siebie tylko i w swoich własnych zamiarach ową wyprawę przedsiębrał.

Nie myślał on wszakże o téj wyprawie zgoła, gdy wśród brzasków porannych, zwolna, krok za krokiem, z opuszczoną na piersi głową, przejeżdżał przez puste, wyludnione ulice. Koń jego, wolną ręką trzymany, głową rzucał i parskał — a o parę kroków za [illegible] pacholik, o[illegible] cierając [illegible] iż ze dw[illegible] kali nieled[illegible] żadnych, j[illegible]

Jechali [illegible] powietrze [illegible] nie Włady[illegible] myślom. Nag[illegible] j[illegible] w bok odskoczy[illegible] równocz[illegible] wrzawa podniosła się dokoła.

Z obszernego dworzyska, które mijali a w którém mieściła się gospoda, wyskoczyło kilka dziwacznych postaci. Oblicza ich, czerwone, gdzieniegdzie sinemi znaczone plamami, nosiły widoczne ślady nocnéj hulanki, o czém téż świadczył strój pomięty i zwalany. Na czele szedł wysoki, barczysty szlachcic, który w nocy odprowadzał Władysława do pałacu; żupan pomimo chłodu, miał rozpięty; od rozpuszczonego prawie zupełnie pasa, którego końce niemal po ziemi się wlokły, zwisała na starych rzemieniach szabla wielka, stukając z hałasem o wystercza jące na drodze kamienie. Twarz jego szkarłatna a miejscami sina, patrzyła oczyma wielkiemi, krwią nabiegłemi, które na wierzch wylazły. Czapki nie miał na głowie a podgoloną czuprynę, dobrze już siwiejącą, szarpał wiatr mroźny, odkrywając na środku przebłyskującą łysinę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEMCY.

* Berlin, 21 grudnia. Przed kilku tygodniami ubolewał był w jednym z naukowych miesięczników katolickich ks. dr. Majunke, nad upadkiem prasy niemiecko-katolickiéj, która zdaniem jego traci coraz więcéj abonentów. Zdanie ks. dr. Majunkego, który zresztą zawsze niemal grzeszył zbyt skrajnemi poglądami, nie zgadza się z rzeczywistą prawdą; pomimo to pochwyciła je natychmiast prasa antykatolicka i podniosła okrzyk tryumfu, do którego przyłączył się we wczorajszym numerze i organ kanclerski. My w upadek prasy katolickiéj nie wierzymy, bo dopókąd liczba głosów wyborców katolickich wzrastać będzie, jak dotąd, dopótąd o upadku prasy katolickiéj ani mowy być nie może. Co skłoniło ks. dr. Majunkego do tak niefortunnego oświadczenia, trudno na razie się domyślić.

— *Wydawca* znanéj odpowiedzi dr. Mackenziego, księgarz Spaarmann, zamierza wytoczyć dr. Mackenziemu proces o złamanie kontraktu. Dr. Mackenzie oddał był, wbrew przyrzeczeniu, kopią manuskryptu broszury jednemu z dzienników angielskich na 8 dni przed jéj ukazaniem się w Niemczech. Za angielskim dziennikiem podały wyjątki z broszury także i dzienniki niemieckie, przez co p. Spaarmann znacznie poszkodowany został.

— *Na placu bitwy* pod Woerth stanąć ma niebawem pomnik cesarza Fryderyka. Namiestnik Alzacyi, książę Hohenlohe, ofiarował na cel ten 5000 marek.

— *Frakcya socyalistów* w parlamencie niemieckim, zamierza, jak donosi „Hamb. Corresp..“ zwołać na rok przyszły międzynarodowy kongres socyalistów do Szwajcaryi.

— *Skutki* przyłączenia się miasta Hamburga do związku celnego nie są podobno dla mieszkańców miasta tego bynajmniéj pomyślne i szerzą wśród nich wielkie niezadowolenie z nowego stanu rzeczy.

FRANCYA.

* Zmniejszanie się ludnosci francuskiéj. Rezultat ostatniego spisu ludności we Francyi zaniepokoił tamtejszych mężów uczonych, mianowie zaś ekonomistów. Porównując liczby te z liczbami dawniejszemi, widzimy, że w przeciągu ćwierć wieku ludność wiejska znacznie się pomniejszyła, ludność zaś miast w nieodpowiednim stósunku wzrosła. W roku 1846 liczono ludności wiejskiéj 26.753.741 głów, miejskiéj zaś tyl- [illegible] Do[illegible] ludności wiejskiéj zapo[illegible] francuscy mieszkańców Wi[illegible] do 2000 dusz. Do r. 1886 sw[illegible] znacznie się zmienił. W tym [illegible] ludności wiejskiéj tylko nasz[illegible]ów, a tymczasem liczba lu[illegible] zuj[illegible] podniosła się do 13,766,508 w[illegible] pomiędzy miastem a wsią, [illegible] wynosił 3 : 1, przemienił się w 16 : 9. Liczby te dowodzą, że wieśniak, osiadłszy się raz w mieście, nie powraca już więcéj do rólnictwa; niewieścieje on w miastach, i że tak powiemy, wyradza się. To nam też głównie tłómaczy, dla czego liczba ludności we Francyi się nie powiększa. Jerzy Michel, jeden ze znakomitych ekonomistów francuskich, tak się w tym względzie odzywa:

Chociaż to mało z naszą narodową próżnością się zgadza, należy atoli odważnie wypowiedzieć zdanie, że naród francuski dla tego jest tak niepłodny, bo w ogóle stał on się mniéj jędrnym. Straszliwe skutki pijaństwa, nadmierne palenie tytoniu, spustoszenia, jakie pewne choroby pomiędzy ludnością czynią, i to nie tylko w miastach, ale i coraz bardziéj po wsiach — wszystko to przyczynia się do tego. Wielka część rodzin nie ma wcale dzieci; w innych umierają dzieci w młodocianym wieku, gdyż nie mają dosyć sił, aby przetrzymać zwykłe choroby dziecięce.

Lekarze paryscy zgadzają się zupełnie z autorem.

Do zmniejszenia się ludności przyczynia się także głównie brak religii, z którego idą powyżéj wymienione przyczyny. — Brak religii w szkole — zmniejszenie wpływu Kościoła na małżeństwa przez zaprowadzenie małżeństw cywilnych — przez co część ludność — połączona tylko cywilnie — nie dba ani o chrzest dzieci, ani o religijne wychowanie. Ztąd rośnie ludność zupełnie pogańska. — Ideałem jéj używanie życia i gruby materyalizm. Liczne rodziny zdają się klęską — skoro się ani w Opatrzność nie wierzy — ani nie dba o błogosławieństwo boże.

Czy Niemcy, którzy widzą, co się dzieje we Francyi, nie spostrzegają, że powoli, ale tą samą drogą kroczą?

Z Rawicza dochodzi nas następująca

PROŚBA:

Katolicy parafii rawickiéj, 3500 dusz przeszło liczącéj, nie mają kościoła: w gościnę tylko przyjęci są do kościoła zakładu karnego, który służy i protestanckim i katolickim więźniom. W niedziele i święta od godziny 10 dopiero otwarty jest ten kościół dla katolickich parafian. Długoby było niedogodności ztąd wypływające opisywać. Parafia nasza utworzona została jako samodzielna przed 22 laty i od tego téż czasu poczęła zbierać fundusz na budowę kościoła i budynków plebańskich. Atoli biedna, mimo ofiarności, dopiero zdołała wystawić mieszkanie dla proboszcza i zebrać niejaki fundusz na budowę kościoła. Plac budowlany piękny, w środku miasta, już zakupiony, teraz potrzebaby nakoniec przystąpić do budowy kościoła. — Królewska rejencya dopiero wtenczas przyrzekła nam udzielić zapomogi i pozwolenia do budowy, jeżeli wykażemy gotówką 36,000 marek. Zanimby ten fundusz w naszéj biednéj zebrał się parafii, drugie 22 lata upłynąćby musiały! Nadzieja nasza więc w miłosierdziu braci naszych z innych parafii. Do tego téż miłosierdzia z ufnością się odwołujemy, prosząc Was, Bracia, tą samą wiarą złączeni: Przyjdźcie nam w pomoc! Ten, który przyobiecał nieomylném Swém słowem i kubek wody w imię Jego podany stokrotnie wynagrodzić, nie poskąpi Wam za to, miłosierne dusze, nagrody, bo nie naprózno zobowiązał się daléj: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ A czyż może być większe miłosierdzie, jak przyjść w pomoc w tak wyjątkowéj duchowéj nędzy braci swojéj? Toć nasz złotousty Skarga powiada: „Chwalebna rzecz jest kościoły Panu Bogu chrześciańskiemu budować i w nich fundować służbę Bożą,“ „lepiéj — mówi doktor Kościoła św. Chryzostom — niźli szpitale dla ciał i zdrowia ubogich, bo w kościołach szpital jest dusz ludzkich: w nich się znać Pana Boga nauczają, w nich leczą Sakramenta św. dusze swoje, w nich zbawiecznego dostają!“ Zmiłujcie się więc nad nami, Wy nasi w jedności wiary przyjaciele!

Każdy datek, choćby najmniejszy, z wdzięcznością przyjęty będzie, a prosimy przysyłać go na ręce naszego rendanta, p. Mroczkowskiedo, kupca w Rawiczu, który od czasu do czasu rachunek z nadesłanych składek publicznie zdawać będzie.

Rawicz, w grudniu 1888.

Dozór kościoła w Rawiczu.
Z polecenia
Głogowski,
rzecznik.

Równocześnie uprasza się wszystkie pisma polskie, ażeby powyższą prośbę w łamach swoich umieści zechciały.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 22 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Przy gimnazyum w Nakle posunięty został lic. dr. Jan Lehmann na nauczyciela wyższego.

* *Redakcya* naszego pisma zawiązała bliższe stosunki z warszawskiemi wydawcami różnych pism i dzieł — i ma nadzieję, że uzyska dla Czytelników „Kuryera“ znaczne zniżenie cen abonamentowych. Bliższe szczegóły podamy po Świętach.

* *„Schlesische Volks Ztg.“* opiekuje się bardzo troskliwie górnoślązką polską prasą — wyliczając ile to tam gazet polskich wychodziło i wychodzi na Górnym Slązku — konstatując upadek jednych, zapowiadając rychły zgon innym, a zwłasza mającemu się niezadługo pojawić *„Głosowi ludu Górnoślązkiego.“* Śląski organ zupełnie niepotrzebnie kłopocząc się o losy owego *„Głosu“* mającego zastąpić znanego *„Górnoślązaka;“* niepotrzebnie też uważa sobie za obowiązek *„przestrzedz“* publiczność przed niebezpiecznym kierunkiem przyszłego polskiego pisma.

Korespondent *„Volks Ztg.“* rzekomo zawsze dotąd miał wiarogodny donieść pismu temu, że jeden z członków stowarzyszenia polskiéj górnoślązkiéj prasy (które nabyło *„Górnoślązaka“* a w miejsce jego wydawać będzie *„Głos“* wyraził się w sposób następny:

„Skoro już będziemy mieli własną prasę, rozpoczniemy walkę przeciw duchowieństwu.“ Jeżeli już *„Volks Ztg.“* tak się opiekuje sprawą pism polskich, to niech przynajmniej już podobnych bajek nie zamieszcza — niech nie majaczy również o *„czysto spekulatywnych“* celach nowo założonych górnoślązkich polskich dzienników.

* **Na zakupienie portretu p. profesora Jaroczyńskiego** złożył p. August hr. Cieszkowski marek 10.

* **Na gwiazdkę dla ubogich dzieci polskich** złożył p. Gładysz z Ziemina 5 marek. Razem z poprzedniemi 20 marek.

* **Na restauracyą kościoła poklasztornego w Kcyni.** N. N. z Krotoszyna 6 marek. — Razem z poprzedniemi 209,75 marek.

* **Na restauracyą kościoła św. Michała na Skałce w Krakowie.** N. N. z Krotoszyna 6 marek. — Razem z poprzedniemi 286 marek.

* **Na kościół w Sonnenbergu.** Pp. Gładysz z Ziemina 3 marki. — Razem z poprzedniemi 51,50 marek.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś komedya Aleks. hr. Fredry (syna) „Obce żywioły“.

Jutro w niedzielę nie ma przedstawienia.

We wtorek dnia 25 b. m. komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Pospolite ruszenie“.

W środę dnia 26 b. m. komedya Aleksandra hr. Fredry „Wielkie bractwo“.

W czwartek komedya Bliżińskiego „Mąż w drodze“ i komedya z francuskiego „Ulicznik paryzki“.

Ceny zniżone.

* **Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszystkie dni wieczorem w czasie przedstawień teatralnych podczas jednego z międzyaktów.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Wystawa** prac terminatorskich i ręcznych robót kobiecych w pałacu hr. Działyńskich otwarta codziennie od godziny 9 zrana do godziny 6 wieczorem. Wstęp w dni powszednie dla osób dorosłych za zapłatą fen. 25, dla dzieci fen. 10. Wstęp w niedziele i święta dla osób dorosłych i dzieci za zapłatą fen. 10.

W niedzielę dnia 23 b. m. od godziny 2—6 po południu jest wstęp dla uczni terminatorskich bezpłatny.

* **Na posiedzeniu** wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z dnia 14 b. m. na którém był udział liczniejszy także członków ze wsi, nastąpił po odczytaniu protokółów dwóch, sprawozdania z komisyi meteorologicznéj i poleconego p. J. Mycielskiemu streszczenia nadesłanego przez p. Wawrowskiego i odczytanego na poprzedniem zebraniu listu o lędzwianach — wybór ks. dr. Hejnowskiego na członka wydziału.

Postanowiono zwołać walne zebranie wydziału na dzień 9 stycznia 1889 r o godz. 6 dla wyboru nowego zarządu wydziału. Poczem nastąpił wykład p. K. Koszutskiego, referat pracy Hellriegla, p. t. „Zkąd i w jaki sposób czerpią rośliny potrzebny im azot?“ Doświadczenie swe robił Hellriegel w naczyniach zapełnionych czystym piaskiem, zasiewając ziarna bądź kłosowych roślin (trawiastych), bądź strączkowych (motylkowych) i dodając potrzebnych roślinom pierwiastków. Okazało się, że kłosowe rośliny nie rozwijały się wcale, jeżeli do piasku nie dodano azotowych związków, strączkowe zaś i bez tego dodatku w pewnych warunkach rozwijały się w pełni. Własność tę strączkowych roślin przyswajania sobie azotu jedynie z powietrza, przypisał p. H. drobinkowym istotom, mikrobom, które w niesterylizowanym piasku zwilżonym się rozwijają, nie mogą się zaś rozwinąć w piasku wygotowanym lub wyprażonym przed zasianiem. — Że tylko z powietrza i tylko z wolnego w nim azotu tworzą te drobinki w ziemi azotowe związki, przez korzonki strączkowych roślin następnie przyswajane, o tém przekonał się H. przykrywając naczynia z zasianemi roślinami hermetycznie kloszem. W takim razie rośliny te zamierały, gdy na wolném powietrzu rosły i rozwijały się. Pan H. wyklucza możliwość, by w powietrzu była dostateczna ilość azotowych związków (amoniakalnych i saletrzanych), aby ten fakt wytłómaczyć. Czemu przyswajające azot z powietrza drobinkowe istoty, którym przypada wyłącznie synteza azotowych związków, potrzebnych dla rozwoju roślin strączkowych, nie oddają tejże saméj usługi i kłosowym roślinom? Na to pytanie odpowiedzieć można dopiéro po dokładnem zbadaniu budowy i rozwoju korzonków obu rodzajów roślin uprawnych i stósunku wzajemnego pierwszych do wyżéj wspomnianych mikrobów.

W dyskusyi nad referatem pana K. K., uczynił dr. Chłapowski najprzód ogólną uwagę, że roślinna asymilacya pokarmów przyjmowanych z anorganicznego świata, dzieje się przeważnie przez korzonki, gdyż tylko węgiel zostaje przyjmowanym z pochłoniętego w atmosferze lub wodzie kwasu węglanego (CO_2) i to za pomocą chlerofilu zawartego w zieleni liści itp. Znaczenie przygotowawczego i pomocniczego przy asymilacyi działania grzybków osadzających się na korzonkach roślin jawnopłciowych, znaném już było dawniéj i było już przedmiotem wykładów kilkakrotnych w tym wydziale, np. 1) o współżyciu czyli symbiozie grzybka i rośliny liściastéj; 2) o nitryfikacyi azotu przez mikroorganizmy według teoryi Muentza i Schloesinga, którzy pierwsi wystąpili przeciwko teoryi nitryfikacyi jedynie za pomocą elektryczności. — Ważność mikroorganizmów dla ekonomii świata w ogólności, a w szczególności dla asymilacyi pokarmu przez rośliny uprawne, a więc dla rólnictwa okaże się w całéj pełni dopiéro po poznaniu dostatecznem biologicznych warunków tych najdrobniejszych istot, które zarówno rólnika jak lekarza interesować powinny. Dotychczas bakteryologia tylko epidemiologów i techników, trudniących się wyrabianiem produktów fermentacyi zajmowała; ale znaczenie gnilnych bakteryi (saprofytów) zapełniających naszą orną ziemię, mianowicie zaś t. zw. bezpowietrznych bakteryi (Anaëroben) t. j. takich, które się rozwijają najlepiéj w głębszych warstwach ziemi, gdzie dostęp powietrza, w tlen obfitującego, jest utrudnionym a stósunek innych gazów np. CO_2 itd. zwiększonym, musi z czasem zyskać pierwszorzędne uznanie także i światłych rólników i w gronie ich znaleść współpracowników dzielnych dla odkrycia całego tego nowego świata istot najdrobniejszych, który tak bardzo zmienia dotychczasowe nasze pojęcia nie tylko o przyczynach chorób, ale i najważniejszych zjawisk w technologii chemicznéj i rólnictwie.

P. *Koszutski* zaznacza, że prócz mikrobów gnilnych i innych grzybków także i robaki a zwłaszcza glisty *dżowniki*, przysposabiają ziemię órną do wydawania obfitszego plonu z zasianych roślin, a więc ułatwiają asymilacyą pokarmu przez korzonki roślinne. Hrabia *Cieszkowski* sam przypomina, że we wydziale tym raz referował o czynności odnośnéj glist według dzieła K. Darwina; dalej zwraca uwagę, że nie można wykluczyć działania nitryfikującego za pomocą elektryczności, gdyż powstający przy wyładowaniu elektryczności w atmosferze ozon, przemienia istotnie amoniakalne gazy w powietrzu się unoszące na związki saletrzane (azotowe) kwaśne, które deszczowa woda pochlanla i ziemi przynosi, a które łącząc się z zasadami stanowią, choć w niedostatecznéj może proporcyi, istotny pokarm dla roślin.

Następnie dr. Ulatowski zdał sprawę z dzieła Magenera o klimacie Pozn. w obszernem streszczeniu, w którem mianowicie przy opisie średniéj ciepłoty rocznéj i kwartalnéj, rozwodził się nad izotermami Poznania, których karta dodaną jest do dzieła dr. Magenera. Następnie podaje stopień wilgoci względnéj opadów i kierunek wiatrów w rozmaitych porach roku. Dalszy ciąg referatu, mianowicie o sposobie, jak należy zakładać stacye meteorologiczne i obserwacye w nich czynić i zapisywać, odłożony został do następnego posiedzenia. W dyskusyi nad tym referatem wyraził żal dr. Chłapowski, że praca Magenera jest bardzo dawną, że nie mógł się postarać o późniéj wydany suplement do niéj pisany temu lat 12, i że odtąd nikt o tym przedmiocie w Poznańskiém nic nie publikował. Jest więc okazya do samodzielnéj pracy na tém polu, tém więcéj, że dr. M. badając temperaturę w mieście i na piętrze, nie uwzględniał ważnego dla rólnika i epidemiologa czynnika, t. j. temperatury na poziomie i poniżéj poziomu ($^1/_2$—2 m.), a więc czynnika, na którego potrzebę uwzględnienia przy obserwacyi w stacyi doświadczalnéj, jak żabikowska, zwraca uwagę.

* **Wszystkim Dobrodziejom** i Dobrodziejkom naszym, dziękując serdecznie w imieniu Towarzystwa naszego za tak wspaniałomyślne i sowite zaopatrzenie sprzedaży publicznéj, którą urządziłyśmy celem wspierania ubogich, jako też dobroczynnych zakładów z Towarzystwem połączonych, uważamy sobie za obowiązek donieść, że potrąciwszy koszta, nie wynoszące zbyt wiele — ponieważ pan Knoll sali swojéj z wszelką uprzejmością bez żadnego wynagrodzenia nam ustąpił — dochód ze sprzedanych przedmiotów tak pożywczych jako i inych wynosi około **tysiąc trzysta piędziesiąt marek.** Publiczności składamy także podziękowanie nasze za gotowość i względność, którą nam w prędkiém zakupywaniu okazała. Niemal wszystko rozkupiono; pozostaje się jeszcze, prócz niektórych wyrobów damskich i galanteryjnych, **kosztowny dar pana jubilera Starka, srebrna zastawka stołowa,** wartości **dziewiędziesięciu marek,** na którą zwracamy uwagę, jako na stósowny upominek przy rozmaitych uroczystych sposobnościach; ktoby ją nabyć zechciał, niech raczy się zgłosić do domu św. Józefa.

Zarząd Towarzystwa Pań Miłosiedzia
św. Wincentego à Paulo.
Walerya Motty. Marya Szołdrska.
Teodora Veit. Emilia Radońska.

* **Od radzcy zdrowia, dr. Zielewicza,** otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowny Redaktorze! Jako jeden z egzekutorów testamentu ś. p. radzcy Chlebowskiego

---

Wydawnictwa
Ojców Jezuitów w Krakowie.

po[illegible]
i zamięszania w rodzaju t[illegible]
wają na porządku dzienn[illegible] odkąd
burbońskim. Senat stara s[illegible] pierw-
tkliwsze ciosy zadać gabin[illegible]lkopol-
queta z powodów bardzo [illegible] życia
zumienia — t. j. por[illegible] swych
jest promotorem [illegible] Odtąd,
tucyi, dążącego [illegible] nie prze[illegible]awali
tego prawod[illegible] i [illegible]zerz piasto-
śr[illegible]owéj [illegible] opowiadając słowo Boże,

wzywając do pokuty, zatwierdzając w wierze Ojców i w przodków tradycyi lud nasz wierny, garnący się dobrém sercem do ćwiczeń pobożnych i przyjmujący tak ochotnie siew Boży na rolę dusz skruszonych i podniesionych zarazem. W stósowną porę wypadły zaiste owe misye, w przededniu idącéj nawały, która niebawem miała taranem uderzyć we wszystko co katolickie, we wszystko co polskie. Germanizacya bowiem wszędzie i zawsze osłania tylko dalszy cel sprotestantyzowania ludności na gwałt niemczonéj. Wymownym tego przykładem i dowodem staropolska nasza Warmia, gdzie do r. 1772 nie było ani jednego innowiercy, podczas gdy dziś znajduje się ich 22,000!

Przyszła atoli zbyt szybko godzina prześladowania i rozproszenia. Towarzysze O. Antoniewicza musieli pójść na wygnanie i zaprzestać swéj znojnéj roboty na zagonach wielkopolskich, oderwać rękę od pługa, przerwać siew rodzajny i rozsadzanie coraz to nowych misyjnych krzyżów wśród poznańskiego i zachodniopruskiego ludu. Czyliż dla tego zaniechali rozpoczętego dzieła? czy osierocili duchowne swe dziatki i przestali się odzywać do wdzięcznych słuchaczów? Nie daj tego Boże! Zamiast żywego słowa, pismem i drukiem przerwane podjęli napowrót dzieło i ciągiem niezrównanych publikacyi nie przestają pukać do serc, rozjaśniać umysły i w górę podnosić dusze. Pominąwszy już te przedziwne Intencye miesięczne Apostolstwa, które się krociami rozchodzą pod strzechami wiejskiemi, raz po raz z rąk OO. Jezuitów otrzymujemy poczet książek składających się w wyborną bibliotekę parafialną. A tu niech nam będzie wolno nawiasową zrobić uwagę. Dobra znajomość wymagań ludu naszego przekonała nas, iż nie smakuje on bynajmniéj w powieściowych opowiadaniach, nie dowierza fantazyjnym utworom i przygodom. Dla wieśniaka, nawet najlepiéj czytającego, lektura zawsze bywa połączoną z pewném mechaniczném i umysłowém wytężeniem. Ztąd pragnie on z podjętego znoju wynieść jak najwięcéj bezpośredniéj korzyści. Przeczyta raz w tydzień gazetkę o bieżących wypadkach, zresztą nad inne czytania zawsze przedkłada pobożne księgi. Znaną jest przygoda pewnego wielkopolskiego kapłana, któremu parafianie odnosili wszelkie świeckie opowieści, dopraszając się tylko pożyczenia im książki *zbawiennéj*. To piękne wyrażenie daje miarę ich żądań i zamiłowań. Ztąd też *Żywota Świętych* Skargi nad wszelkie inne czytania budzą upodobanie wiejskich czytelników. I oto odpowiadając wyraźnie objawionéj potrzebie, OO. Jezuici odnowili w Krakowie wydanie tego arcydzieła ks. Skargi w dwunastu tomikach odpowiadających dwunastu miesiącom roku. Ale nie ograniczyli się na tem jednem wydawnictwie. W równie przystępnéj cenie i formie jęły się sypać inne publikacye: *czytania miłosierdzia* Skargi, *Prawdy wieczne* Rossignolego, przedziwna *namowa do wstrzemięźliwości* O. Jankowskiego, tegoż niezrównane: *Rozważ to dobrze*! Nie skończylibyśmy chcąc na razie wymienić tytuły rosnącéj nieustannie czynności wydawniczéj krakowskich Ojców Jezuitów. Wieńczą oni dziś mnogie swe na tem polu zasługi świeżo wydanym nakładem Zakładu Ossolińskich we Lwowie katechizmu większym i mniejszym dla szkół ludowych, opracowanym podług Deharba przez Ojca Maryana Morawskiego.

Najtrudniejsze to bodaj zadanie, skoro należy najwznioślejsze prawdy wiary ująć w najkrótszych i najprostszych odpowiedziach i definicyach.

Wszelkie dłuższe, lub górniejsze określenia przechodzą granice pamięci i pojęcia dziecinnego wieku. Należy tedy być mistrzem w sztuce myślenia i wyrażania myśli zarazem, aby w właściwy sposób opanować przedmiot i w stósownéj podać go formie.

Sztuki téj dokazał ks. Morawski. Myśl i mowę zarówno przełamawszy w filozoficznych badaniach, potrafił z górnych wyżyn nachylić się ku maluczkim i przygodnym się do nich odezwać językiem. Jasność zawsze jest cechą pióra ks. Morawskiego, i ta téż jasność jest głównym przymiotem świeżo wydanego katechizmu, treściwego i przystępnego, jak chyba żaden inny. Nie dziw téż, iż wszystkie dyecezye galicyjskie po kolei go przyjmują i rada szkólna krajowa do użytku wszystkich szkół ludowych przepisała. Nie płonną chowamy nadzieję, iż i u nas rzeczony katechizm się upowszechni i otrzyma dyecezalne zapewnienie, ponieważ rozkładem i nadzwyczajną treściwością ułatwia zadanie nauczycieli religii i matek chrześciańskich.

Dziś, gdy szkoła tak mało uwzględnia duszne potrzeby i moralne wymagania, tém skwapliwiéj w domu należy dziatki obwarować w katechizmowych prawd rynsztunek. Ucząc zaś dziatwę, i starsi odniosą korzyść widoczną przypominaniem sobie nauk odebranych niegdyś na kolanach macierzyńskich. Jakiegoż niedawno doznaliśmy zbudowania, widząc raz ośmdziesięcioletniego starca ze średnich stanów, który w godzinach wolnych od zajęć codziennych odczytywał sobie po prostu katechizm! Gdyby się więcéj ludzi do téj krynicy prawdy zwracało, nowoczesne pogaństwo nie zdołałoby w dotychczasowéj mierze pochłaniać całe społeczności.

Ale Ojcowie Jezuici nie ograniczają się na wydawnictwach ludowych i ascetycznych. „Przegląd Powszechny“, do czasu u nas zakazany, nie przestaje być głównym tętnem pisarskiéj działalności zakonników. Tam Ojciec Zaborski wydał pierwotnie swe ciekawe studya „Zródeł historycznych Wschodu“, czyli zgodności świadectw kamiennych, cegieł i głazów Babilony i Niniwy z Pismem świętém. Tam Ojciec Załęski kreśli historyą masonów w Polsce, tam też ksiądz Morawski raz po raz zamieszcza filozoficzne lub polityczne rozprawy, naznaczone wyjątkową doniosłością i powagą.

Filarem atoli *Przeglądu powszechnego* jest niezaprzeczenie Ojciec Badeni, który wszechstronnością pióra każdy pojedyńczy poszyt zasila, gromadzi odgłosy ze świata katolickiego, śledzi ruch piśmiennictwa, a znajduje jeszcze dość czasu na przydłuższe prace i poważne wydawnictwa. Ozdobą *Przeglądu* jest od pewnego czasu wyczerpująca biografia apostoła prowincyi zabranych, księdza Stanisława Chołoniewskiego, napisana przez O. Badeniego. Jeśli po dziś dzień nie wygasły przewodnie ogniska życia chrześciańskiego na Podolu, mimo ucisku i nacisku schizmy, zasługą to w znacznéj części owego znakomitego męża, który płomiennem słowem rozgrzał całe pokolenia na idące ofiary i dni prześladowania. Urodzony w roku 1791, ks. Chołoniewski po świetnéj młodości wcześnie rozczarowany co do wartości dostatków i zaszczytów ziemskich, w 1827 roku postanowił obrać stan duchowny, a wyświęcony w Rzymie, wrócił w roku 1832 do rodzinnego Podola, aby tamże, w najcięższéj chwili dziejowéj, pocieszać, krzepić i nawracać ziomków. Do r. 1846 trwała ta jego missya wśród swoich, uwieńczona wielkim skutkiem i rodzajnością po dziś dzień stwierdzoną. Zasłynął niebawem jako kaznodzieja, a głos jego nie przebrzmiał aż w długie lata po jego zgonie, całe poruszając pokolenia. Długo wspominano moc przekonywującą słów ks. Chołoniewskiego, a zewsząd podnosiły się skargi iż nie zachowano, nie wydano kazań tak wymownych i znakomitych. Przodowali w tych narzekaniach arcybiskup Hołowiński i Kraszewski, współcześni podolskiego apostoła, powtórzyli je Hebniusz i dr. Ani jako lekarz sierót miejskich, zapytywany byłem z różnych stron o jego legat dla miasta Poznania. Otóż ś. p. radzca Chlebowski kodycylem do testamentu swego z dnia 30 maja 1883 roku zapisał miastu i pod wyłączny jego zarząd marek 6000. „Procenta tego legatu — pisze zacny darodawca — mają być w ten sposób użyte, iż się za nie w dniu 24 grudnia każdego roku, t. j. na gwiazdkę, zakupi kołaczy (strucli), i takowe rozdzielone będą pomiędzy *dzieci* najuboższych *trzystu rodzin* miasta Poznania.“ Tak brzmi testament. Kto znał zacnego testatora, intencyą jego zrozumie. Ś. p. radzca Chlebowski, acz sam bezdzietny, szczególnie kochał dzieci, i z radością czułego ojca cieszył się nadchodzącéj „gwiazdce,“ aby dzieciom nie tylko bliższéj i dalszéj rodziny, ale i całkiem obcym w dniu tym zrobić przyjemność choćby małym podarkiem. Niechże pamięć jego pomiędzy dziećmi poznańskiemi żyje jak najdłużéj. Magistrat rozda w tym roku 480 dzieciom kołacze Chlebowskiego. Uwzględnione będą ubogie rodziny, polecone już to przez zarządy szkół elementarnych, już przez radzców ubóstwa miejskiego. Rozdawanie odbędzie się o godzinie 1 w południu dnia wigilijnego w kuchni miejskiéj gmachu pofranciszkańskiego.

Przyjmij Szanowny Redaktorze itd.

Dr. Zielewicz.“

* **Od Zarządu** Towarzystwa „Staszyc“ odbieramy co następuje:

„Goniec Wielkopolski“ w nr. 284 z dnia 11 grudnia r. b. porównał, wprawdzie niezręcznie, ale niedwuznacznie, Stanisława Staszyca z Kubeczakiem, Suszczyńskim, Masalskim, prymasem Poniatowskim itp.

Niżéj podpisane Towarzystwo, mające za zadanie pielęgnowanie wzniosłych zasad Staszyca, na posiedzeniu odbytem dnia 21 b. m. postanowiło przeciwko potwarzy rzuconéj na cienie wielkiego Staszyca zaprotestować, szczególnie, że potwarz ta w błąd wprowadzić może pewną część naszego społeczeństwa. Przyrównanie „Gońca Wielkopolskiego“ zdradza tyle nieświadomości naszego życia narodowego a zarazem tyle złośliwości, że Towarzystwo nasze sądzi, iż podając to do wiadomości publicznéj daje pismu temu najstósowniejszą odprawę.

Poznań, 22 grudnia 1888.

Zarząd Towarzystwa „Staszyc.“

* **Naczelna** dyrekcya poczty ogłasza i w tym roku, że wszelkie frankowane listy, karty korespondencyjne itp. które w dniu 1 stycznia mają być wręczone adresatom tu w Poznaniu mieszkającym, można już oddawać (w Poznaniu) dnia 26 b. m. Listy takie zafrankowane należy włożyć w jednę kopertę i na wierzchu napisać: „Wewnątrz frankowane noworoczne listy dla miasta Poznania. Do cesarskiego urzędu pocztowego 1 w miejscu.“ Przesyłki te można albo oddać na poczcie, albo téż wrzucić do skrzynek pocztowych. Ogólnéj koperty frankować nie potrzeba.

* **Komitet** prawego brzegu Warty na Chwaliszewie **wydaje już od l grudnia biednym** szkólnym dzieciom śniadania, składające się z 2 bułek i kubka kawy. Zgłosiło się do komitetu około 600 dzieci, z których 130 komitet wybrał i żywi. Ponieważ zaoszczędzone fundusze z zeszłego roku szybko się wyczerpują, a składki bardzo miernie wpływają, będzie komitet zmuszony na teraz połowę dzieci rozpuścić, w końcu zaś zupełnie poprzestać, jeżeli ofiarność obywateli nie przyjdzie komitetowi z pomocą.

Stan. Offierski.

* **Walne zebranie** Towarzystwa „Ogród zoologiczny“ odbyło się przedwczoraj na sali stowarzyszenia „Zur Geselligkeit.“ Zebranie zagaił zastępca przewodniczącego, p. dr. Jarnatowski, którego wybrano również na przewodniczącego zebrania. Po pęzyjęciu porządku obrad, zdał dyrektor Jaeckel sprawę z czynności w roku ubiegłym. Kasyerowi udzielono po odczytaniu sprawozdania rewizorów kasy, pp. Cegielskiego i Maurycego Milcha, pokwitowania. Do zarządu wybrani zostali dotychczasowi członkowie pp. R. Jaeckel, pierwszy przewodniczący, St. Zieliński pierwszy, cieśla J. Glatzel drugi jego zastępca. Do rady nadzorczéj wybrani zostali pp. tajny radzca rejencyjny i budowniczy Koch (przewodniczący), dr. Jarnatowski (zastępca (przewodniczącego), St. Cegielski, A. Krzyżanowski, dr. Lewiński (sekretarz). Maurycy Milch, W. Schweiger, budowniczy Hermann — zastępc. pp. aptekarz Retzlaff, kupiec M. Kantorowicz, Stanisław Krzyżanowski, nauczyciel wyższy Schmidt, i kominiarz J. Teschke.

* **Wydział** prowincyonalnego Stowarzyszenia opieki nad wypuszczonemi na wolność więdniami i korygendami, zebrał się dnia 20 bm. na posiedzenie, na którém oświadczono, że pewna wdowa, w myśl swego dobroczyńcy i założyciela Stowarzyszenia, przeznaczyła na cele Stowarzyszenia 300 marek.

* **Egzamin** kandydatów na pomocników aptekarskich odbył się w tutejszéj rejencyi w dniach 1 9 i 20 b. m. Egzamin ten złożyli wszyscy czteréj kandydaci, pomiędzy nimi pan Klemens Żórawski.

* **Przeprowadzka** i zmiana czeladzi służebnéj ma się odbyć w następującym kwartale w dniu 2 stycznia.

* **Do publicznych szkół** miejskich w Poznaniu uczęszczało w roku 1887/88 9432 dzieci (9363 w roku poprzednim) i to 4979 chłopców i 4453 dziewcząt — 5690 dzieci katolickich, 3095 ewangelickich, 647 żydowskich, — 4259 polskich (4500 w roku poprzednim), 5173 niemieckich (4883 w roku poprzednim) — 8952 miejscowych, 468 zamiejscowych, 12 obcokrajowców (22 w roku poprzednim). Liczba sił nauczycielskich wynosiła 185 (186 w roku poprzednim) i to 159 nauczycieli 26 nauczycielek; liczba szkół wynosiła 9 (wszystkie symultanne), liczba klas 157 (154 w roku poprzednim) i to 85 klas chłopców, 71 klas dziewcząt i 1 mięszana. — 394 uczniów uczęszczało do wyższych szkół (szkoła realna i przygotowawcza), 9038 (4585 chłopców, 4453 dziewcząt) do szkół niższych. — W szkole realnéj było 150 katolików, 151 ewangelików, 93 żydów; 131 Polaków, 263 Niemców; 246 miejscowych, 136 zamiejscowych, 13 obcokrajowców. — Pomiędzy 9038 dziećmi szkół niższych było: 5540 katolickich, 2944 ewangelickich 554 żydowskich; 4128 polskich, 4910 niemieckich; 8706 miejscowych, 33 zamiejscowych — W szkole realnéj zatrudnionych było 19 nauczycieli w 10 klasach; w szkołach niższych 140 nauczycieli i 26 nauczycielek w 147 klasach. — Specyalnie w gimnazyum realném było 328 uczniów w 8 klasach z 17 nauczycielami, w szkole przygotowawawczéj 66 uczniów w 2 klasach z 2 nauczycielami; w szkole średniéj 1510 dzieci w 27 klasach z 32 nauczycielami; w szkole obywatelskiéj 1107 dzieci w 21 klasach z 24 nauczycielami; w I szkole miejskiéj 933 dzieci w 14 klasach z 16 nauczycielami; w II szkole miejskiéj 811 dzieci w 13 klasach z 15 nauczycielami; w III szkole miejskiéj 1510 dzieci w 25 klasach z 27 nauczycielami; w IV szkole miejskiéj 1801 dzieci w 28 klasach z 21 nauczycielami; w V szkole miejskiéj 1366 dzieci w 19 klasach z 19 nauczycielami. — Pomiędzy nauczycielami przy wyższych zakładach było **5 katolików,** 13 ewangelików, 1 żyd; 5 Polaków, 14 Niemców. — Pomiędzy nauczycielami przy szkołach miejskich było **64** katolików, 99 ewangelików, 3 żydów; **37** Polaków, 129 Niemców. (Jak widzimy, stósunek nauczycieli katolickich, a tém mniéj Polaków, do liczby dzieci katolickich resp. polskich jest — jak zwykle — zupełnie anormalny; co do polskości zważać jeszcze należy, że do dzieci katolickich niemieckich zaliczono niezawodnie i dzieci polskie z nazwiskami niemieckiemi.) — Dodatek kameralny dla szkoły realnéj wynosił 376.287 m. (371,188 m. w roku poprzednim) i to dla obydwóch szkół płatnych (szkoła średnia i obywatelska) 68,299 m. (72,576 w roku poprzednim), a 240,378 marek dla 5 szkół niepłatnych (229,953 m. w roku poprzednim). Dodatek ten wzrósł od roku 1885/86 z 352,470 m. w 376,287 m. w r. 1887/88, dodatek kameralny dla ubóstwa natomiast spadł z 235,776 m. na 216 669 m. w tymże czasie.

* **Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein) uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Podatki** prowincyonalne w 1887/88 wynosiły ogółem 580,000 m., z których przypadło na miasto Poznań 10,35 prct. czyli 60,057 m. — w roku poprzednim wypłacił Poznań 10,21 prct. t j. 540,000 m. — Na zakład obłąkanych w Owińskach wypłacił Poznań nadto 9809 m. 83 fen. (10,713 m 53 fen. w r. 1886/87).

* **Pniewy.** W ostatnią niedzielę roku bieżącego 30 grudnia urządza Towarzystwo Przemysłowe w Pniewach na sali p. Kullak przedstawienie amatorskie na korzyść miejscowych ubogich dzieci. Danym będzie „Stary piechur i syn jego huzar“. Narodowa węgierska komedyo-opera w 4 aktach przez T. Szigetti, muzyka Ignacego Begnara. — Po przedstawieniu zabawa z tańcami płatna dla nieczłonków. Do udziału zaprasza wszystkich życzliwych Towarzystwu Zarząd.

* **Skoki.** Administratorem apteki tutejszéj ustanowiony został aptekarz Kawczyński, b. administrator apteki Kolskich w Poznaniu.

* **Pan J. Stawicki,** introligator z Gniezna prosi nas o wzmiankę, że gnieźnieńskie prace introligatorskie, o których wspomnieliśmy w naszém sprawozdaniu z wystawy robót terminatorskich, wykonane zostały przez jego uczniów.

* **Gniezno.** Dnia 19 b. m. zebrało się tutaj przy grobie św. Wojciecha 10 kapłanów wyświęconych przed 25 laty w dniu 19 grudnia 1863 r., aby się w tem samem miejscu w którem przed ćwierćwiekiem otrzymali kapłańskie święcenia razem pomodlić, wspólnie utwierdzić w dobrych postanowieniach i w gronie kolegów-konfratrów spędzić kilka chwil poświęconych dawno ubiegłym wspomnieniom.

* **Szamotuły.** Podczas spisu bydła w dniu 14 listopada b. r. naliczono tu 154 koni, 150 sztuk bydła rogatego i 2 osły.

* **Z pod Wrześni.** Marcin Panowicz z Gurówka zapragnął się przejechać do Ameryki w kwietniu, i dla tego napisał do Berlina do ajenta, aby mu się wystarał o kartę wolnego przejazdu dla siebie, żony i dziecka — na co, jako forszus, przesłać musiał marek 20. Tymczasem zanim ajent berliński pomyślał o karcie wolnego wyjazdu, komotr Panowicza odstąpił mu swoją kartę, i na tę kartę Panowicz puścił się do Berlina z żoną i z dzieckiem. Do Berlina zapłacił za koléj przeszło 12 marek, za nocleg w Berlinie 2 marki. Przybywszy do stolicy Niemiec zaczął się obliczać z funduszami i pomyślał sobie, że owe 6 talarów i 4 złote dane agentowi, mogłyby mu się przydać na drogę — i poszedł do owego ajenta, prosząc go o zwrot pieniędzy, choćby tylko połowy — jako już teraz karty nie potrzebuje, bo ma od komotra nawet na jednę osobę więcéj, niż należy. Podstępny ajent tak umiał przerazić Panowicza, tak groźnie wystawił mu zbrodnią oszukaństwa, jakiego się P. miał dopuścić przejmując obcą kartę, że biedny chłop polski zostawił ajentowi dwadzieścia marek, — zabrał manatki, — zapłacił znów cztery talary — powrócił na powrót do Gurówka — gdzie obecnie przebywa, urządziwszy się jako wyrobnik. Sprzedał krowę, perki i chudobę — za cóż tóż, zmarnował blizko 20 talarów — i dziś kontent, że na polskiéj ziemi będzie mógł jeszcze wyżyć i na polskiéj ziemi kości swoje złożyć. Ameryki i ajentów już mu się odechciało.

* **Bydgoszcz.** Wczoraj w czwartek nastąpiła w obec radzcy sądu ziemiańskiego Vollmera konfrontacya Petricha z ks. proboszczem Szulcem i innymi ludźmi z Osielska. Petricha ubrano w mundur i hełm policyanta. Ks. proboszcz Szulc oświadczył będąc krótkowidzącym, że nie może co do postawy w Petrichu zupełnie poznać owego oszusta, po głosie jego atoli poznaje w nim owego „policyanta“. Wszyscy inni ludzie świadkowie poznawali w Petrichu stanowczo owego oszusta. Petrich swoją drogą stanowczo się zapierał, a na świadectwo świadków wzdrygał ustawicznie ramionami.

* **Wschowa.** Od 20 b. m. do 2 stycznia zastępować będzie landrata powiatu wschowskiego sekretarz powiatowy Mählich.

* **W sprawie** nauki przygotowawczéj do pierwszych Sakramentów św. na Górnym Śląsku pisze pewien kapłan w „Schles. Volks-Ztg.“, że sprawa ta dla każdego kapłana jest jasną i że tu po tylu wywodach po gazetach wątpliwość żadna nastąpić nie może. Dopóki w urzędowym szematyzmie parafie są wyraźnie oznaczone jako polskie, dopóty jest ksiądz moralnie zobowiązany naukę tę udzielać w języku polskim; w parafiach mięszanych będzie musiał uczyć po polsku i po niemiecku. Podobno zresztą nie wszyscy duchowni otrzymali zawezwanie od rządu, aby po niemiecku nauki przygotowujące udzielali dzieciom, które z sukcesem (*mit Erfolg*) wytresowane zostały w języku urzędowym. Co do owego „*mit Erfolg,*“ dodaje korespondent, iż pewnemu dziecku, które w spisie wykazane zostało, iż także *mit Erfolg* przyswoiło sobie język niemiecki, kazał napisać na tablicy te dwa wyrazy niemieckie. Dziecko to atoli napisało *ervolkt.* Piękny więc to *Erfolg!*

* **Berlin.** Towarzystwo Obywateli Polskich w Berlinie urządza w pierwsze święto Bożego Narodzenia przy Nowéj Królewskiéj nr. 7 (Neue Königsstrasse nr. 7, Pastors Salon) „Gwiazdkę“. O godzinie 3ciéj po południu rozdanie gwiazdki dla dzieci polskich i wystąpienie z szopką. O godzinie 8méj rozdanie gwiazdki dla starszych. — Dla upiększenia zabawy uprasza gwiazdór, w razie przesłania podarków gwiazdkowych dla znajomych (dziatwy lub dorosłych), na téj drodze o wczesne nadesłanie prezentów pod wyżéj wymienionym adresem, lecz muszą takowe dla uniknięcia pomyłek dokładny adres zajmować, dla kogo są przeznaczone. — Po rozdaniu prezentów nastąpi zabawa. — Wstęp dla pań 25 fen., dla panów 75 fen. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Zarząd.

* **P. Kaźmirz M. Chodziński** otworzył w Krakowie zakład rzeźby artystycznéj. Tyle rzeźb sprowadzają nasze kościoły z Monachium, Szwajcaryi, Tyrolu i t. d. — wolelibyśmy, aby utwory zdobiące nasze kościoły, były utworem rodzinnym, odpowiadającym naszym pojęciom, zwyczajom i obyczajom, nie sprzecznym z pojęciami artystycznemi. Zwracamy więc uwagę na zakład pana Chodzińskiego, którego pracownia wykonuje wszelkiego rodzaju figury, ołtarze, stale, ambony, feretrony i w ogóle wszelkie prace w zakres rzeźby i architektury kościelnéj wchodzące, z drzewa i innych materyałów. P. Chodziński może się powołać na swe studya w akademiach sztuk pięknych w kraju i zagranicą, jako téż na zaszczytne odznaczenia na wystawach zagranicznych i wystawie krajowéj w Krakowie.

* **Kto winien błędom drukarskim?** — pyta się niezawodnie niejeden czytelnik gazet i książek. Odpowiedź jest prosta, i możnaby odpowiedzieć: Szanowni Czytelnicy, błędy drukarskie tworzy Pan Bóg, bo On stworzył uczniów drukarskich, zecerów, drukarzy, korektorów, faktorów, redaktorów, pisarzów — a ostatecznie także ortografów. Bóg, który pozwala rosnąć kąkolowi w pośród pszenicy, pozwala i na błędy drukarskie. Błąd drukarski — to zjawisko przyrody, jak grad, mór, drożyzna — jest to pewne *malum necessarium;* przyczyny jego szukaj w niedoskonałości dzieł ludzkich, w słabości ciała ludzkiego. Aby błędów uniknąć, potrzeba, aby 1) autor lub korespondent wyraźnie pisał, 2) napisał to także dobrze po polsku, 3) zecer miał w swych pudłach właściwe czcionki, 4) aby za każdym razem pochwycił odpowiednią czcionkę, 5) dobrze ją w winkelak włożył, 6) aby korektor dobrze czytał, 7) zecer pierwszą korektę dobrze poprawił, 8) korektor drugą korektę dobrze przeczytał, 9) zecer drugą korektę dobrze poprawił, 10) rewizya była dobrze przeczytana, nadto 11) jeszcze na kilkanaście drobiazgów szczegółowo i bez pomyłki baczono. A że na arkuszu w wielkiéj ósemce zmieści się 50 do 55,000 liter, więc też owe pomyślne okoliczności powinny się 50 do 55,000 razy powtórzyć, aby publiczności doręczyć jeden tylko bezbłędny arkusz druku.

* **Kalendarz.** Jutro niedziela; dnia 23go grudnia św. Wiktoryi p.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 3 minut 47

Pojutrze dnia 24go grudnia śś. Adama i Ewy.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 3 minut 47.

„Złota Księga Szlachty Polskiéj“

Na Rocznik XII

złożyli przedpłatę à 10 marek za egz.:

Magistrat miasta Poznania	1	egz.
Król. Archiwum państwowe w Poznaniu	1	„
Król. Prezydyum Policyi w Poznaniu	1	„
Niemieckie Towarzystwo historyczne w Poznaniu	1	„
Celina z hrabiów Czarneckich Żółtowska z Ujazdu	2	„
Joanna z hrabiów Ponińskich Niemojowska ze Sliwnik	1	„
Władysław Taczanowski, b. prezes Koła Polskiego z Szypłowa	4	„
J. Ekscelencya Ludwik hr. Wodzicki, dyrektor banku krajów koronnych z Wiednia	1	„
Zygmunt hr. Czarnecki z Ruska	2	„
Stanisław hr. Czarnecki z Pakosławia	1	„
Jan hr. Czarnecki z Goljewka	1	„
Konstanty Sczaniecki, b. poseł, z Międzychoda	1	„
Bronisław hr. Poniński, król. włoski koniuszy, z Czacza	2	„
Karol Nieżychowski z Żelic	1	„
Sylwester Paruszewski z Rzęszkowa	5	„
Jan hr. Chomętowski z Galicyi	3	„
Msgr. Stablewski, proboszcz i poseł z Wrześni	1	„
Stefan Stablewski, komandor orderu Grzegorza W., z Ceradza	1	„
Stanisław Stablewski, b. poseł i dyrektor gener. Ziemstwa z Zalesia	1	„
Tertulian Stablewski ze Szlachcina	1	„
Karol hr. Mielżyński z Chobienic	1	„
Ludwik Żychliński, b. poseł, z Wrocławia	1	„
Józef Żychliński z Usarzewa	4	„
Bronisław Żychliński z Poznania	1	„
Stanisław Żychliński z Gorazdowa	1	„
Dr. Józef Żychliński z Modliszewa	1	„
Karol Żychliński z Twardowa	1	„
Serafin Żychliński z Poznania	1	„

Poznań, Sw. Marcin 43.
Dnia 21 grudnia 1888.

Teodor Żychliński.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Na wojsko polskie** przez K. Kozłowskiego złożyli prenumeratę:

P. Biegańska z Drezna 10 marek na egzemplarz. Ks. proboszcz Sieg z Orchow na 6 egz. à 1,60 m. F. Klanżyński, L. Go F. Wawrzyński po 1 egz. à 1,60 m.

* **Pierwszy** zeszyt nowego pisma leka skiego p. t. „**Nowiny lekarskie.**“ wydawaneg przez lekarzy poznańskich doktorów Chłap wskiego, Kaczorowskiego, Koehlera, Swiderskiego, Wicherkiewicza, Zielewicza i Szuman z Torunia, wyszedł z druku i zawiera, prócz oce sprawozdań, doniesień o Towarzystwach lekarskich polskich, spraw zawodowych, zapisków leczniczych, rozmaitości itp. prace oryginaln pp. Zielewicza, Karlińskiego, Matlakowskiego, Obalińskiego, Jaworskiego, Swięcickiego, Wicherkiewicza, Alkiewicza (z praktyki). Prenumerata roczna wynosi w Niemczech m., w Austryi 5 złr. i stósunkowo do teg półroczna i kwartalna.

* **W komisie** drukarni „Dziennika Poznańskiego“ wyszedł: *Pamiętnik sceny narodowéj w Wielkopolsce do roku 1888.* Zebrał i spisał W. Koryzma. Obejmuje stronnic 176 i zawiera: I. Krótki rys dziejów scen polskich: warszawskiéj, krakowskiéj, lwowskiéj oraz poznańskiéj do roku 1869 (od str. 1 do 48); II. Wspomnienie o Towarzystwie „Harmonii,“ a zwłaszcza o jego wydziale dramatycznym, który istniał w Poznaniu w latach 1848—1852. Napisał W S. (od str. 49—61); III. Historyą „Teatru Polskiego w ogrodzie Potockiego“ (od str. 62—108); IV. Kronikę sceny narodowéj w Wielkopolsce od roku 1870—1888 włącznie (od str. 109—172).

Kwestyą teatru naszego jest obecnie publiczność nasza zainteresowana. Niemałą zaiste przysługę wyświadczył autor publiczności, wydając obecnie swój „Pamiętnik“, w którym czytelnicy znajdą wiele materyału do wyrobienia sobie zdania o prawdziwym stanie rzeczy. Autor stał zupełnie na stanowisku objektywném, — pragnie atoli, na co niezawodnie w zasadzie wszyscy się zgadzamy — utrzymania sceny polskiéj. Nie wątpimy téż, że broszura ta szybko rozkupioną zostanie, na co zupełnie zasługuje, i że przyczyni się do wyjaśnienia wątpliwych, niekiedy tendencyjnych, szczegółów.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 grudnia.

BAZAR. Hr. Żółtowski z Ujazdu, dr. Szułdrzyński z Siernik, Łącki z Lipnicy, Colberg z Pamiątkowa, Stablewski z Ceradza, Niemojowski z Dziersznicy, hr. Maciéj Mielżyński z Chobienic, Chrzanowski z Jarząbkowa, hr. Kwilecki z Kwilcza, Potworowski z Goli, Raczyński z Zawór, Stablewski z Zalesia, hr. Mielżyński z Iwna.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Moszczeński ze Skorzencina, dr. Szrant z Pniew, Rakowski z synem z Grodziszczka, Barth z Lubosza, dr. Wieczorkiewicz a bratem z Pyzdr, Fechner z Wolsztyna, Brzeziński z Łęgu.

Telegram giełdowy

Berlin, 22 grudnia 1888. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica stale.		
na grudzień	177 75	178 —
na kwiecień-maj	204 25	204 25
Żyto stale.		
na grudzień	[illegible]	152 50
na kwiecień-maj	156 50	157 —
Oléj rzep. spok.		
na kwiecień-maj.	59 30	59 20
na maj-czerwiec.	— —	— —
Okowita słabo.		
eksportowa	33 60	33 50
na grudzień-styczeń	33 10	33 —
na kwiecień-maj.	34 50	34 40
na maj-czerwiec.	34 99	34 80
spożywcza	52 70	52 50
na grudzień-styczeń	52 10	52 10
na kwiecień maj.	53 90	53 80
na maj-czerwiec	54 40	54 20
Owies		
na grudzień	140 25	142 75
Wyp.-żyta wsp.	450	100
Wyp.-okowity kw. eksportowa	90,000	,000
„ „ spożywcza.	10,000	10,000
Kurs z dnia	20	21
Consol. 4%	107 30	107 90
Consol. 3½%	103 40	[illegible]
Poznańskie 4% listy zastawne	102 20	102 30
Poznańskie 3½% listy zastawne	100 90	100 80
Poznańskie listy rentowe	104 70	104 60
Austryackie banknoty	167 50	[illegible]
Austryacka renta srebrna	69 —	69 25
Rosyjskie banknoty	207 45	209 45
Rosyjskie consol. 1871	97 80	98 —
Rosyjskie listy zastawne	91 —	— —
Polskie 5% listy zastawne	60 50	60 75
Polskie likwidacyjne listy zast.	55 —	55 —
Węgierskie 4% renta złote	85 25	85 40
Austryackie kredytowe akcye	161 —	161 90
Austryackie francuskie koleje	107 —	107 10
Lombardy	41 —	42 —
Usposobienie: zadowal.		

Szczecin, 22 grudnia 1888. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica potw.		
na grudzień	190 50	192 —
na kwiecień-maj.	195 50	196 —
Żyto niezm.		
na grudzień	152 —	152 50
na kwiecień-maj	153 50	154 —
Olej rzep. niezm.		
na grudzień	60 —	60 —
na kwiecień-maj	59 —	59 —
Okowita słabo		
w miejscu spożywcza	52 —	52 —
„ eksportowa.	[illegible]	[illegible]
„ na grudz.-styczeń eksp.	32 40	32 30
„ na kwiecień-maj eksp.	34 40	34 30
Petroleum		
w miejscu.		

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

---

toni J..... Na te i inne wezwania, dzierżyciele pisanéj spuścizny ks. Chołoniewskiego postanowili wydać część kazań wielkiego mówcy, a ks. Badeni podjął się zmudnéj pracy ułożenia i wydrukowania dwóch tomów, które świeżo ukazały się w Krakowie, w księgarni Żupańskiego, pod prostym tytułem *Kazań* ks. Stanisława Chołoniewskiego. Obejmują one cały rok kościelny z dodatkiem kilku przygodnych przemówień. Rozczytywanie się w tych kartach rozjaśnia nam niejedną zawiłość w dziejach naszéj porozbiorowéj społeczności.

Poznajemy nie obce nam dotąd wady i narowy, i choroby i słabości, a zarazem widzimy jak skutecznem i trafnem musiało być podane lekarstwo, skoro postęp uwidocznił się tak budująco na owych kresach dostarczających kościołowi w Polsce tylu znakomitych synów i szermierzy, i domów służących za warownię ducha w odmienionem okolicznościami znaczeniu *podolskich zameczków.* Ale prócz rdzennéj, moralnéj i teologicznéj wartości tych kazań, świadczących o głębokiéj nauce mówcy i spoufaleniu się jego z Ojcami Kościoła, inna jeszcze pomniejsza a przygodna wypływa korzyść. Stanowią one prawdziwy pomnik mowy ojczystéj, kształcą w niéj, zaprawiają na rzeczywistych wzorach pięknéj formy, a w dzisiajszych czasach, wiodących warunkami wychowania do kaleczenia germanizowania spuścizny ojców, pożądanemi są środki walczenia z obcemi naleciałościami zapatrywaniem się i przejmowaniem podniosłemi wzorami polskiéj mowy. W téj zaś ks. Chołoniewski jest mistrzem, a powab jego stylu nie mało dodaje powagi i doniosłości głębokim i gorącym myślom, które pełnemi rzuca rękoma. Kazania te przeważnie są zwrócone do wyższych warstw społecznych do t. zw. inteligencyi, ale i wiejski pleban nie jedno złote natchnienie zaczerpnie z homiletycznego opracowania każdoniedzielnéj ewangelii, a ztąd powyższe księgi zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie. Stanowić one będą jedną pociągającą całość z mającą niebawem wyjść w osobnéj odbitce biografią księdza Chołoniewskiego, a poznanie życia wielkiego apostoła Podola spotęguje jeszcze urok i znaczenie jego kazań.

Wspominając o piśmiennym zasiewie i pracy Ojców Jezuitów niepodobna nam zamilczeć o *misyach katalickich,* miesięcznem echu rozkrzewiania wiary po całym świecie. Polska to odrośl sławnych *Annales da la propagation de la foi* tak znakomicie zredagowana, że do najróżniejszych czytelników przemawia, zdobywając sobie szczere zajęcie prostaczków i uczonych zarazem. Staranne ilustracye dopełniają tekst i objaśniają go wymownemi obrazkami. Co zaś osobnego dodaje interesu tym księgom, oto że w nich mieści się i odgłos udziału Polski w roznoszeniu światła wiary po dalekie kresy ziemi. A więc są tam opisy missyi bułgarskiéj, wiadomości o zakładach Felicyanek i stacyach Zmartwychwstańców w Ameryce, listy missyonarzy kulturkampfem zagnanych do Indyi lub Australii itp. Przeświadczenie że i nasza ojczyzna dostarcza robotników winnicy Pańskiéj, że i z pośród Polaków, bywają wybrani apostołowie, którzy przybliżają królestwo Boże na ziemi, błogą zaiste napełnia otuchą.

N.

Dodatek